Nr. 40 We Lwowie — Środa 9 Lutego 1898. **Rok XXXVII.**

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.* (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Nachf. Max Angenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie**: n. M. Haasenstein & Vogler G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie**: Reichman & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** na jedno szpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. — **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 8 lutego.

Półurzędowa prasa niemiecka jest niesłychanie rozdrażniona rosyjską kandydaturą ks. Jerzego. Pierwsza ona zwiastowała, że Rosya nanowo przenosi wagę swojej polityki z dalekiego Wschodu na Wschód europejski, ale że z tem, wedle *Köln. Ztg.*, poprostu wpadła w zastawioną przez gabinet angielski pułapkę. *Post* nie chce na razie rozbierać zmiany w ugrupowaniu mocarstw, jaką ta kandydatura sprowadziła, ale to podnosi, że propagowana przez tyle lat przez prasę rosyjską myśl wytworzenia ligi kontynentalnej przeciw Anglii, na kandydaturze ks. Jerzego nic nie zyskała. Można sobie wedle upodobania radować się albo ubolewać nad tem — ale to faktem jest niewzruszonym, że odkąd owa kandydatura gabinety mocarstw zajmuje, Anglia otrząsła się z przykrego uczucia, iż sama jedna stoi wobec zgodnej Europy. Postawienie kandydatury członka dynastyi greckiej posłużyło interesom Anglii, i mniejsza o to, czy kandydatura ta jest pochodzenia wyłącznie rosyjskiego, czy anglo-duńsko-greckiego. Zkądbądź to jabłko niezgody spadło, lepiej wybrane i rzucone być nie mogło. Za to poparcie swojej polityki na Śródziemnem morzu Anglia właśnie się odwdzięcza — forytuje tę kandydaturę ale, czego przeoczać nie wolno, za obowiązującą dla siebie jednak jej nie uznaje. „Zadaniem jest innych mocarstw — kończy *Post* — obserwować tę szczególną politykę „wolnej ręki“; dla Niemiec rzecz główna nie dopuścić, aby je które mocarstwo głębiej wciągnęło w zamieszki wschodnie“.

We dwa dni później woła *Post*: „Tego przeoczać nie możemy, że groza ponownego wytoczenia sprawy wschodniej coraz więcej na pierwszy plan się wysuwa. Oby w tym stanie rzeczy mężowie stanu Europy raz przecie seryo się zastanowili nad niebezpieczeństwami, jakie wywołać musi każda zmiana politycznego *status quo*. W żadnym atoli razie nie ucierpią nasze wyborne stosunki z naszymi sąsiadami wschodnimi, jako na pewnym zbudowane fundamencie.“

W pierwszym artykule zapowiada *Post*, że Niemcy wcale nie będą popierały Austryi; w drugim, że cobądź nastąpi, będą dbały o dalsze utrzymanie „wybornych“ stosunków z Rosyą. A jeszcze dobitniej oświadcza wysoce półurzędowa *Hamb. Corr.*, że sprawa gubernatorstwa Krety w żadnym a żadnym zgoła nie stoi związku z traktatem trójprzymierza. Także wobec dotychczasowych kandydatur trójprzymierze jako takie nie zabierało żadnego stanowiska. Jeżeli w danych wypadkach poszczególne mocarstwa trójprzymierza szły obok siebie, to każde z nich czyniło to z pobudek, które ich właśnie interesowi odpowiadały, co się też i w sprawie kandydatury ks. Jerzego okazało. „O akcyi trójprzymierza w sprawie wschodniej może mówić tylko ten, któremu w tym czy owym celu o wypaczenie sytuacyi chodzi.“ — A zdanie to podzielają także wolnomyślne organa niemieckie.

Niemcy były oburzone, przerażone wynikiem kwietniowej podróży ces. Franciszka Józefa i hr. Gołuchowskiego do Petersburga. Stało się, czego one nigdy nie przypuszczały, że carat postanowił iść ręka w rękę z Austryą co do spraw bałkańskich. Teraz korzystają z okazyi, aby się przypodobać Rosyi, gdy widzą, że carat zmienia swoją politykę co do Grecyi, w której go Niemcy pospołu z Austryą i Włochami popierały. Carat przyjmie usługi, choć tylko bierne, ale pamiętać będzie, w jaką to kandydatura ks. Jerzego irytacyę wpędziła zrazu Niemcy. I położenie gabinetu berlińskiego zaiste zabawne. Hohenzollerni są tak samo zmotani z dynastyą grecką jak Romanowy; król grecki jest bratem carowej wdowy, królowa w. księżną rosyjską z domu, ale żoną królewicza następcy greckiego jest Małgorzata, ukochana siostra ces. Wilhelma II. Przeciw aspiracyom dynastyi greckiej wojował gabinet berliński porówno z petersburskim — a obecnie nagle staje car swoją osobą po stronie dynastyi greckiej i przysłużyć się jej może, podczas gdy Wilhelm II nie ma już pola ku temu!

I kto wie, co tam się ukrywa poza ową kandydaturą rosyjską? Trudno przypuścić, aby car forytował dynastyę grecką. Rosya posiada już na Śródziemnem morzu silną flotę, a obecnie popłynął tam potężny pancernik „Monomach“; Rosya może się oprzeć tam o jeszcze silniejszą flotę francuską — a pięć dni temu w francuskiej Izbie posłów oświadczył minister marynarki: „Pragniemy, aby Śródziemne morze stało się zatoką francuską“. Rosya gotowa z flotą swoją odprowadzić ks. Jerzego na Kretę i tam się usadowić przy tej sposobności. Kto zaś posiada Kretę, ten posiada klucze do morza Egejskiego, do Dardanellów i Bosforu — jak to już dokładnie wywiedziono w toku zamieszek Turcyi. Władając Kretą, nie potrzebuje Rosya Konstantynopola. I owo, dlaczego to może gabinet rosyjski nagle wagę swojej polityki przenosi na Wschód europejski, i dlaczego Francya go popiera co do kandydatury ks. Jerzego. Przy pomocy Rosyi stałaby się wtedy Francya panią Śródziemnego morza, przezcoby zagrożoną była nietylko Anglia, ale także Włochy, a ostatecznie i wolność żeglugi na kanale Suezkim, nad którym tożsamo góruje pozycya Krety.

Juścić jestto tylko domysł — ale podobno tak rozumieć należy wiadomy rosyjski półurzędowy komunikat w *Polit. Corr.*, iż z tego, że ks. Jerzy zostałby jeneralnym gubernatorem Krety, nie wynika przyłączenie jej do Grecyi. Anglia popiera rosyjską kandydaturę ks. Jerzego, aby mieć także prawo do opiekowania się porówno z Rosyą, losem przyszłego gubernatora, aby mogła z flotą swoją asystować wprowadzeniu go na urząd, tj. przeszkodzić opanowaniu Krety przez Rosyę. Bo przecież Anglia już dawno, i jeszcze przed rokiem sięgał po tę kolebkę Zeuss.

Propinacya i kraj.

Napisał

Leopold Baczewski.

> Jak cała treść długiego życia skupia się czasem w jednej chwili konania, tak w skutek wspaniałomyślności wiedeńskiej rady cała autonomia nasza skupiła się w kwestyi propinacyjnej.
>
> Ona nam jedna jeszcze pozostała, jakże to ciężkie będzie rozstanie!
>
> (Mowa Leszka Dunina Borkowskiego posła samborskiego. 24 posiedzenie 3 sesyi 2 peryodu Sejmu galicyjskiego z d. 25 października 1869.)

I.

Już, już mieliśmy się rozstać z propinacyą. Już, już w r. 1910 miało słowo „propinacya“ przestać istnieć w praktyce, aż tu wniosek posła Szczepanowskiego zmierza do tego, abyśmy jeszcze lat 40 po roku 1910 wykonywali — co prawda pod zarządem kraju — to prawo średniowieczne.

Jakże słusznem jest powiedzenie ś. p. Leszka Dunina Borkowskiego, wypisane jako „motto“ na czele niniejszego artykułu.

Treść całego długiego życia propinacyi skupia się w jednej chwili konania — ba, ale skonać jej nie damy!

A nie dajemy jej skończyć bo aczkolwiek „nie cała autonomia nasza skupiła się w kwestyi propinacyjnej“, jak chce ś. p. poseł Dunin Borkowski, to jednak gra ta propinacya ciągle w autonomii naszej, niesłychanie ważną i etyczną i finansową rolę.

„Ona nam jedna jeszcze pozostała, jakżeż to ciężkie będzie rozstanie!“

Oj ciężkie bardzo — skoro termin rozstania odsuwa poseł Szczepanowski jeszcze na pół wieku prawie.

W artykułach moich publikowanych w *Gazecie Narodowej* p. t. „Monopol wódczany i Galicya“ w r. 1891 znajduje się ustęp następujący:

„My w Galicyi posiadamy już monopol wódczany „de facto“, a imię jego jest propinacya. Wartość tego monopolu da się łatwo oznaczyć, jeżeli weźmiemy za podstawę obliczeń dochód, jaki fundusz propinacyjny za wydzierżawienie propinacyi pobiera, a oprócz tego to, co pobierają miasta, a wreszcie dodatek krajowy w kwocie 3 złr. w. a., względnie 4 złr. od każdego hektolitra spirytusu.

„Polityka finansowa kraju idzie w tym słusznym kierunku, ażeby po roku 1910 t. j. po zniesieniu prawa propinacyi dochód z tego byłego prawa nie znikł, lecz owszem, by w postaci dodatku krajowego spłynął do kasy krajowej, czyli innemi słowy: dochód z dodatku krajowego, nieistniejącego w roku 1910, zwiększy się w r. 1911 o tę kwotę, jaką w roku 1910 pobrał nieistniejący już wówczas fundusz propinacyjny z tytułu zadzierżawienia dopiero co zgasłego prawa. Tej sperandy, tak znacznego zwiększenia swych dochodów bez pewnego równoważnego wynagrodzenia kraj zrzec się nie może, a przecież byłoby to najgorszą polityką finansową, istniejącą siłę podatkową pośrednią, t. j. czynsz propinacyjny przez wieki przez ludność płacony na rzecz osób trzecich, nie wyzyskać w interesie kraju“.

Chyba dwóch zdań nie było w kraju co do tego, że po roku 1910 nie zrobi się z dochodu $4^1/_2$ miljonów zł. rocznie, prezentu galicyjskim arendarzom lub konsumentom. Każdy, komu nie obce rudymenta ekonomii, ani na chwilę nie mógł pomyśleć o czemś podobnem i byłoby błędem, ba lekkomyślnością ekonomiczną zaprzepaścić siłę podatkową — wypróbowaną od wieków, siłę niezmiernie, a progressywnie wydatną. Prezent tego rodzaju, że „od dziś wolno każdemu, kto otrzyma z c. k. starostwa koncesyę na wyszynk, bez dalszych jakichkolwiek opłat szynkować wódkę i piwo“ — prezent tego rodzaju byłby igraszką z elastycznością danin pośrednich w kraju, byłby to krok silny a nieobliczalny w skutkach — byłby to skok niedający się wytłómaczyć ani istotną potrzebą ekonomiczną, ani ważnymi powodami moralnymi.

Każdy, kogo obchodzą sprawy krajowe, czuł to doskonale — każdy rozumiał, że coś się w tym kierunku stać musi, — każdy wiedział i wie, że propinacya jest własnością *jedynie kraju* i każdy miał i ma do zaufanie to reprezentacyi kraju, że po gospodarce dyrekcyi funduszu propinacyjnego, rozpocznie się gospodarka Wydziału krajowego, gdyż nikt nie przypuszcza, aby roczny dochód $4^1/_2$ miljonów zł. dnia 31 grudnia 1910 gdzieś znikł bezpowrotnie.

Nikt jednak — zwłaszcza demokrata prawdziwy — nie poważył się pomyśleć, choćby na chwilę tylko, że w sejmie galicyjskim — i to na lewej stronie — urodzi się wniosek, dążący wprost do przedłużenia propinacyi w tej samej, co najmniej, niemiłej formie, jak dotąd istnieje, na dalszych lat 40.

Ci, którzy projekt „zniesienia“ propinacyi postawili i przeprowadzili, których myślą przewodnią było zmienić fatalne stosunki propinacyjne w kraju, niewątpliwie nie przypuszczali, że znajdzie się ktoś w kraju, który chciałby utrzymać i po roku 1910, w tej samej formie, w dwudziestym wieku owe źródlisko galicyjskiej nędzy, chłopskiej ciemnoty. Ci, którzy projekt zniesienia propinacyi, jako prywatnego przywileju, podnieśli i przeprowadzili, zagwarantowali ustawowo, że ta propinacya jest tylko i jedynie własnością kraju, nie myśląc atoli, aby dochód ów zginął po roku 1910, nie przypuszczali także, aby forma poborów pozostała ta sama, aby „święta karczma“ w niezmienionej szacie grała tę samą rolę w XX wieku — i aby ją grała do tego jeszcze wydatniej, jak w średnich wiekach pod ochronnemi skrzydłami Wydziału krajowego.

Poseł Szczepanowski lat temu dziesięć jako motto swej broszury p. t. „Wódka i propinacya“ Lwów 1888 wypisał z „Pana Podstolego“ biskupa Ign. Krasickiego co następuje:

„Panów niebaczność na niewstrzemięźliwości poddanych zakłada u nas najznaczniejszą część intraty. Trzyma pan na siebie szynk karczemny, albo go w arendę puszcza: żeby zaś jak najwięcej mógł zyskać, ledwe do tego nie przychodzi, iż chłopom za pańszczyznę opijać się każe.“

W tejże broszurze poseł Szczepanowski nazywa rzecz o propinacyi sprawą „przeważnie etyczno społeczną“ i słusznie. Jeśli tedy dla scharakteryzowania galicyjskiej propinacyi koniecznym jest i etyczny moment, to i należy zapytać, czy godną jest rzeczą przedłużać gospodarkę feudalnych a wstrętnych propinacyjnych stosunków w tej samej formie, na to samo kopyto przez dalszych lat 40?

Czyż etyczna strona rozcięcia tego raka, specjalnie galicyjskiego, polega na tem, aby utrzymać starą gospodarkę propinacyjną przez pół wieku jeszcze? Czy należy dalej zezwolić na to, aby karczma była przez dalszych lat 40 lokalem porady prawnej, szkołą i pepinierą zapatrywań politycznych i socjalnych dla naszego chłopa — i to na tle smrodliwej siwuchy i piwa, które w żołądku dopiero rozpoczyna proces fermentacyjny? Czy godzi się aby dla tego tylko, że to „najwygodniejszy“ sposób ściągnięcia wartości czynszu propinacyjnego, przedłużać gospodarkę wiejskiej arendy w Galicji w tej samej formie?

Czy nie warto się zastanowić nad tem czy i o ile nie dałoby się, nie uroniwszy wiele z poborów, wprowadzić inny system wybierania czynszu propinacyjnego a zerwać raz na zawsze z ową prawdziwie wstrętną kategoryą „uniwersalnych pachciarzy“, o których w broszurze swojej pisze poseł Szczepanowski, że „staje się on osią dla całego gospodarstwa i jego źródłem ożywczem, aniołem opiekuńczym, który w krytycznej chwili właściciela od upadku ratuje.“

Czyż nie jest słuszniej zgodzić się na zdanie posła Szczepanowskiego w tylekrotnie wspomnianej broszurze:

„Dlatego też będę chuchał na każdy związek przemysłu domowego, będę bronił gorzelń, wołów, pszenicy, uprawy tytoniu, gospodarstwa nabiałowego i regulacyi rzek, będę bronił wszystkiego czego chcecie, co choć jednemu człowiekowi daje pożyteczne zajęcie, ale przenigdy nie będę bronił karczmy, bo karczma to symbol wszystkiego, co społeczeństwu ujmuje sił i zdrowia, bom pogardę gospodarstwa karczemnego wyssał z piersi matki, bo się czuję upokorzonym jako Polak, że stuletni jednobrzmiący głos naszej literatury porozbiorowej tak przebrzmiał, że się jeszcze znajdują ludzie, którym trzeba przypominać, że poddaństwo chłopów, upośledzenie miast i arendy żydowskie, to te trzy grzechy społeczne, które zniszczyły ustrój ekonomiczny dawnej Polski.“

Nie chcę i nie dążę do polemiki z posłem Szczepanowskim, bo zgadzam się najzupełniej ze zdaniem jego by dochód z propinacyi nie zmarniał — ale nigdy na to zgodziłbym się nie mógł, ażeby budować szkoły i poprawiać ekonomicznie Galicyę, ażeby umoralniać lud, regulować rzeki, budować koleje, drenować pola etc. na tle licytowania karczem pod dewizą „kto da więcej,“ ażeby w tych karczmach zasiadał i rządził szynkarz, któremuby żadna władza nigdy nie dała koncesyi na tę zarobkowość, gdyby karczma propinacyjna była tak samo zarobkowością koncesjonowaną jak nią, jest n. p. szynk każdy w miastach zamkniętych, Lwowie i Krakowie, lub w innych krajach koronnych monarchii. Nie chciałbym, żeby całymi okręgami wydzierżawiano propinacyę tak jak to się teraz praktykuje — „jeneralnym pachciarzom“ — którzy znów tworzą w swoich okręgach małe armie podpachciarzy, posłusznych na skinienie, bo zależnych od okręgowego a jeneralnego pachciarza.

Taki sposób gospodarki propinacyjnej, to rak społeczny, to zgnilizna, którą — im prędzej, tem lepiej — wykorzenić należy. Mnie się zdaje, że na tem tle — dlatego, że finansowo wydatne — budować szkoły i ekonomicznie kraj podnosić się nie godzi. Mnie się zdaje, że pomimo budowy szkół, kolei i rzek regulacyj — cofniemy się wstecz jeszcze silniej, jeśli nie zerwiemy z średniowiecznymi zabytkami, jeśli nie zaprzestaniemy handlować przywilejami feudalnymi — jeśli nie przeszkodzimy, aby przywilej taki dla tego, że daje więcej, mógł sobie kupić na publicznym targu — choćby wyrzutek społeczeństwa, który połowę życia spędził w kryminale.

Mnie się zdaje, że mimo dochodu znaczniejszego dla kraju — i oświata i dobrobyt ekonomiczny upadną, jeśli się nie zmieni w kraju drogą ustawodawczą tego dotychczasowego, że tak powiem „charakteru“ karczmy — jeśli się nie dokaże tego, że karczma nie będzie niczem innem, jak tylko źródłem zakupu i miejscem spożycia spirytualjów — jeśli się nie dopnie tego celu, aby karczma przestała być **dyktatorem ekonomicznym** w tym okręgu, na jaki sobie zakupiła prawo bycia **wszystkiem** *drogą licytacyi* lub dobrowolnej umowy z

---

61

ANATOL KRZYŻANOWSKI.

Posąg z kamienia.

(Ciąg dalszy.)

Cierpienie to, ciche, ale ciągłe, silniej może uwydatniły wewnętrzne przymioty jej i rzeczywiste zalety charakteru, budząc w Gustawie szczere przywiązanie do żony. Ceniąc wszechstronne, rozległe jej wykształcenie, oraz sąd wytrawny i głęboki, a tchnący zawsze dobrocią i pobłażliwością, mąż przyuczył się zwracać do niej po wskazówki i rady, polegając szczerze na każdem jej zdaniu.

Jeżeli więc z jednej strony rozumem nakazywała dla siebie poważanie, z drugiej słabością swą fizyczną tak widocznie potrzebowała osłony jego ramienia, iż Gustaw, który, jak każdy mężczyzna, czuł potrzebę opiekowania się słabszą od siebie istotą, wzruszony i ujęty tą ślepą ufnością, z jaką zwracała się ku niemu, starał się odpowiedzieć zadaniu swemu z całą sumiennością. Był dla niej tkliwym i tak dobrym, jak dobrym jest każdy zacny i szlachetny człowiek dla dziecka lub starca — dla kogoś, co niemocą własną do podnioślejszych naszych uczuć przemawia.

I tak wśród cudów południowej natury upłynęły im dwa lata. Pomarańczowe gaje Hiszpanii, zwaliska Grenady i wspaniałe sztuki włoskiej zabytki, przesuwały się kolejno przed ich oczami, a artystyczny zmysł Gustawa wszystkie barwy gorące nieba, wszystkie maurytańskie pamiątki i italskie cuda przenosił z kolei na płótno, uwieczniając, obok wspaniałych ruin Alhambry i pomników przeszłości, piękne klasyczną swą powagą Transteweranki, lub prześliczne, kipiące życiem, pełne czaru i rozkoszy iberyjskie córy.

Były to lata nieporównane spokojem swym, pełne cichego uroku. Nie potrzebując, sobie niczego odmawiać, otoczony wszystkiem, czego tylko artystyczne jego gusta zapragnąć mogły, Lacki, poszukiwany coraz bardziej, każdą nową pracą większe sobie jednał uznanie. Przebolawszy sny młodzieńcze, zamknął wspomnienie ich do skarbnicy pamiątek, a uleczony zupełnie, zapomniał prawie o tym namiętnym szale, który omało życia mu nie złamał, zapomniał tak zupełnie, iż myśl jego nawet zwracała się nader rzadko ku dziedzinie bolesnych rozczarowań.

A jednak doświadczenia te, wstrząsnąwszy duszę jego wszystkiemi ludzkiemi uczuciami, przyjaźnią i miłością bez granic, nienawiścią i zazdrością, którą wreszcie wzgarda zabiła, dały mu może ów spokój głęboki, wraz z siłą twórczą, w której znać było nie tylko artystę i psychologa, ale zarazem człowieka, który żył i cierpiał, któremu żadna ludzka niedola obcą nie była.

Cicho więc, pogodnie płynęło życie w uroczej willi nad brzegiem modrego Adryatyku, aż wreszcie interesa majątkowe i tęsknota za ziemią rodzinną do kraju ich powołały.

Interesa te ściśle były związane z Maliną, dla której lata ostatnie o wiele smutniej i mozolniej upłynęły.

Wstrzymanie subhasty i spłacenie najbardziej groźnych wierzycieli, dokonane dzięki szlachetnej ofierze Gustawa nie zdołały wykorzenić złego, ani o tyle zasilić stanu finansowego Malinieckich, aby utrzymanie całego majątku stało się możebnem. Napróżno Maryan nadludzkie prawie robił starania, napróżno pracował i zabiegał, zaprowadzając wszelkie możliwe ulepszenia: wysokie lichwiarskie procenty pochłaniały znaczną część dochodu, przyczem jednak utrzymywało się dom na wysokiej stopie i żyło tak, jak tylko przy czystych dobrach żyćby było można.

Dziś, wobec tych wydatków nad stan, wobec pochłaniania wszystkich funduszów przez żydowskie odsetki, Maryan nie widział żadnej drogi wyjścia. O powolnem spłacaniu należności mowy być nie mogło tam, gdzie właściciel był tylko sługą zbierającym procenty dla wierzycieli. Ciągła taka praca Danaid do niczego doprowadzić nie mogła. Młody Maliniecki też, obliczywszy długi i cenę ziemi, przekonał się, że dziś można uratować kapitalik, niewielki wprawdzie, ale zabezpieczający byt rodzinie i jemu dalsze pole do pracy; upierając się zaś przy całości, mógł i to stracić, bo jeden nieurodzaj, jedna klęska, groziła pochłonięciem i tych szczupłych funduszów.

Maryan ciągle więc nosił się z myślą dobrowolnej sprzedaży Maliny, z obawy, aby wkrótce na drodze przymusowej zlicytowaną nie została. Dopóki jednak dogorywał biedny, słabością swą grzeszący głównie jego ojciec, nie chciał projektu swego ujawnić, aby mu zbyt wielkiej nie wyrządzać przykrości. Dopiero gdy zreumatyzowany pan radca, w rok niespełna po wyjeździe Lackich za granicę, zakończył cichy swój żywot, Maryan korzystając z żałoby, która dom zamknąć kazała, pozaprowadzał różne reformy i zmiany i powoli zaczął wszystko kierować ku temu celowi, aby sprzedawając Malinę, jak najwięcej wycofać z niej kapitału.

Gdy pod koniec drugiego roku Gustaw wraz z żoną powrócił do Warszawy, Maryan udał się do niego, a przedstawiając mu szczerze stan swoich interesów i konieczność uregulowania ich po śmierci ojca, zaproponował, aby jako największy wierzyciel Maliny nabył ją na drodze polubownej.

Układ nie był do odrzucenia i po pewnym namyśle Gustaw zgodzić się musiał. Interes, którego dalsze prowadzenie zdawało się niemożliwem dla zadłużonego Maryana, Lackiemu przedstawiał dobrą lokacyą kapitałów i nadzieję procentowania tychże. Porozumienie szybko więc nastąpiło, a Lacki od dwóch już miesięcy był właścicielem obszernych włości malinieckich, z których dawny dziedzic jeden tylko większy wyłączył sobie folwark, zastrzegając zarazem na rok cały mieszkanie dla siebie i rodziny w pałacu głównym, zanim skromny dom w Zaciszu, odtąd jedyną ich stanowiącem własność doprowadzą do stanu mieszkalnego.

Nabywając Malinę, Lacki przejmował zarazem wszystkie długi zmarłego radcy, a raczej pani radczyni, bo ona to była właściwą ich przyczyną, pozostawiając zaś czyste Zacisze przyjacielowi, z ogólnej sumy szacunku dopłacił mu jeszcze kwotę pewną. Układ taki, jedynie możliwy wśród powikłanych interesów, zdejmujący cały ciężar z bark Maryana, któremu teraz pozostawało już tylko wszystko do skromniejszych ram zastosować — odpowiedzialność główną i trudy składał na Lackiego. Nic też dziwnego, iż pędzel i paleta poszły na bok, malarz zaś, zamieniony czasowo w rolnika i administratora dużej fortuny, z całem oddaniem się usiłował interesy swoje do zupełnego doprowadzić porządku.

Oczyściwszy hipotekę Maliny, przez wypłacenie sumy szacunkowej, zjechał wraz z żoną do wyświeżonej i przerobionej na przyjęcie ich Drobnostki, chcąc z kolei zarząd świeżo nabytych dóbr pod własnem uporządkować okiem.

Jakżeż stosunki zmieniły się teraz! On, co przyjmowany tu był prawie z łaski, dziś przyjeżdżał jako pan i dziedzic, a dawni właściciele na czas tylko pewien pod dachem jego szukali schronienia.

Zbyt szlachetny, aby czuć dumę dorobkiewicza, lub tryumfować z nieszczęścia tej, która dla braku majątku pogardzała nim niegdyś, Gustaw bolał owszem szczerze nad położeniem Malinieckich. Żal mu było Marysia, którego kochał zawsze, i dlatego, nie chcąc, aby przyjazd jego miał jakąkolwiek ostentacyjną cechę, konno, jak to niegdyś za dawnych czynił czasów, wybrał się po raz pierwszy do Maliny.

Rzecz dziwna, on, który ludzi tych powtórnie od pewnej uratował ruiny, który kupił majątek na ich tylko żądanie, doznawał takiego uczucia, jak gdyby był przywłaszczycielem; bolało go to, iż w nowej roli musi wobec dawnych stanąć dziedziców. Przejeżdżając około pamiętnego sobie pawilonu i alei, w której go podówczas złotowłosa żegnała Delcia, zatrzymał się, aby popatrzyć na nieme te świadki młodzieńczej sielanki. Nie zdołały już one przyspieszyć uderzeń jego serca; przeszłość była mu obojętna i zapomniana, mogła co najwyżej uśmiech szyderstwa lub politowania wywołać na usta. A jednak, wzgardzony dla ubóstwa, przybywał tu dziś jak pan wszechwładny.

Maryan powitał go ze zwykłą serdecznością, pozbawiony gnębiących trosk i kłopotów; zapewniony o przyszłości swojej i siostry, wierząc, że przy pracy potrafi obojgu spokojny byt zapewnić, odżył on i dawną odzyskał swobodę, a wdzięczny Gustawowi za wybawienie go z matni, przyjął kolegę z otwartemi ramiony.

(C. d. n.)

dyrekcyą c. k. funduszu propinacyjnego, czy też z Wydziałem krajowym.

Z Wielkopolski.

Z Poznania piszą:

Bawimy się! Nic dziwnego, boć to karnawał!

Jednakże karnawałowi brak czegoś, bez czego zapusty polskie nie są w należytym zwyczajowym komplecie. Brak mu sanny i śniegu. Kulig zrozumiały tylko na saniach, prawdziwe zaś zapusty polskie tylko z kuligami.

My starsi pamiętamy dobrze świetne karnawały poznańskie, a na ich wspomnienie brzmią nam w uszach dzwonki i gruchawki mknących z sankami paradnych cugantów. Było to życie, aj było, było używanie pełnego „dziś“ bez pytania o jutro. Prawda, stojące po ulicach żydostwo, patrząc na tę wystawność szlachecką, która dawnej magnackiej chciała budzić wspomnienia, wołała w głos i takt dzwonków i gruchawek przed sankami, wołała satyrycznie: „Schulden, Schulden, Schulden!“ a druga znowu trzaskaniu z harapnika wtórowała basowym głosem: „Bankrot! Bankrot!“ Ale ktoby tam zważał na gawędź a do tego jeszcze żydowską! Żyło się i używało, o zbyciu długów zaś niech się troszczą wierzyciele, boć tych to chyba najwięcej obchodzi. Minęło to wszystko, dzisiaj kuligi stały się już wspomnieniem tylko, sanna nawet od lat długich rzadko się ściele, żydzi głosu dzwonków po dawnemu nie przedrzeźniają, a z bankructwami dawno się już tak świat oswoił, że za zwykłe zjawisko ekonomiczne i finansowe je uważa. „Tempora mutantur et nos“ (nawet i żydzi) „mutamur in illis“.

Więc i zwyczaje inne wchodzą do kraju. Dziś bale składkowe w modzie. Dawniej bywały bale i wieczory tańcujące dla zabawy, żeby się młodzież wyhasała, poznała, pokochała, jednem słowem zażyła przyjemności i przypadła sobie do serca. Dzisiaj bal, to robota wcale poważna przeznaczeniem i celem swoim. Dziś tańcząc na balu, pracuje się ciężko, aby jak najwięcej zarobić grosza dla innych.

Płaczą ludzie gdzie z zimna, głodu i w nędzy, ha! trzeba im pośpieszyć z pomocą, więc urządza się bal taneczny, a tańczy, żeby zatańczyć i wypukać biedę. Łakną ludzie z duchowego głodu, pragną książki, a z niej oświaty, ha! trzeba zapalić setki świateł na sali balowej i skrzesać ognia podkówkami, żeby się spragnionym rozjaśniło w głowach! Trudno inaczej! Taki duch czasu i jego logika. Dawniej oglądano się w takich razach na szczodrą rękę, na ową prawicę, o której lewica wiedzieć nie miała, — dziś ostatnią nadzieją — w nogach. Przyznam się że mnie strach bierze, ile razy pomyślę, że wnet się kto odezwie z zaproszeniem na bal, gdy dla jakiego umarłego biedaka, który zasłużył sobie przecież na pogrzeb uczciwy, będzie potrzeba składki i pieniędzy.

„Nic darmo!“ — to dzisiejsze hasło. Dawniej budowano kościoły robotnikiem na ochotnika, który wsiami całemi spieszył do pomocy. Wiem o tem z dokumentów, że tak za „Bóg zapłać“ budowano kościół w miasteczku Borku (na Zdzieżu), w Sadkach pod Nakłem i w Piekarach na Górnym Śląsku. Skąd liczne legendy między ludem do dziś jeszcze o z nieba zesłanej pomocy i robotnikach. Dzisiaj Niemcy wprowadzili loterye na budowę i restauracyę starożytnych kościołów, jak na tum koloński, w Ulm, Wesel i Metz, na zamek pokrzyżacki w Malborgu, nawet na tum ewangelicki w Berlinie. A mają te loterye to do siebie jeszcze, że z naszych polskich stron pieniądze wyławiają, Niemcom na ulgę; nam loteryi na coś podobnego (wiadome to z Torunia, co do katolickiego kościoła św. Jana) dozwolić nie chcą.

Niech kto mówi, co chce, ja zapomnieć nie mogę przykładu biednego żydowstwa w Dobrzyniu nad Drwęcą. Lat temu trzydzieści z górą przejeżdżałem tamtędy i stanąłem popasem w żydowskiej oberży, zdaje mi się, u Rujny. Dzieci skwierczą a skwierczą. Pytam o przyczynę, żyd mi odpowiada: „Jeść im się chce, więc płaczą“.— Czemu im więc jeść nie dacie? „Nie można, bo dziś post przez cały dzień“. — Co za post? „To taki co rabin nakazał. Trzeba dać składki, więc rabin kazał żydom pościć przez cały dzień, a to, co nie zjedzą, dać jako składkę, żeby był ratunek w biedzie“.

Czemu też to takie przykłady nie stają się rozgłośne i nie pociągają, nie porywają za sobą?... Pewnie nie ma czasu: trzeba tańczyć!

Mamy już trzy zapowiedziane bale: na czytelnie ludowe, na ochronkę i żłobek (to jest żywienie dzieci szkolnych). Jako gospodynie figuruje na zaproszeniach 30 pań i 32 panów. Zdaje się, że w proporcyi do tego powinno być par tańczących z jakie pół tysiąca, a wytańczonych marek wielka suma. Zobaczymy!

Więcej od balów zaprząta tu umysły polityka. Partya ludowa tryumfuje, że poseł Cegielski oświadczył po odebraniu znanej rezolucyi poznańskiego wiecu wyborczego, iż w przyszłości z okręgu poznańskiego mandatu nie przyjmie, nie chcąc być przyczyną niezgody. A że i p. Kościelski w sprawie tej głos zabrał, więc pisaniny wszelakiej mnóstwo, która z posłów chce mieć pachołków, związanych aż do skrępowania wolą wyborców.

Komisya kolonizacyjna poczyna się ruszać. Kupiła w tych dniach wieś Sarbinowo w powiecie wągrowieckim od p. Koralskiego. Czy musiał sprzedać, nie wiem. Dla nas strata wielka, bo komisya ma teraz tam w małym stosunkowo obwodzie wsie Niedźwiady i Skórki od hr. Mycielskiego, Żarniki od hr. Bnińskiej, Gońce od Michała Chłapowskiego, Laskowo od hr. Sokolnickiego wraz z Wyganowem i Międzychodem, Mileszyn od Kalksteina, Świniury i Świniarki od Malczewskiego, Ułanowo od Chosłowskiego, Jaroszewo i Imielinko od Katerla, Bielawy od Szymańskich, a teraz i Sarbinowo. Wielka to enklawa niemiecka między nami! Prócz tego kupuje też już komisya kolonizacyjna domy i grunta miejskie i urządza w nich „Kaufhausy“, aby rozbić handel polski. Idzie więc ostro i szumnie w pewnej nadziei drugiej setki milionów.

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Poznaniu odbyło roczne walne zebranie. Widać w niem wzrost, ruch, siłę żywotną, ale funduszu brak, a na taką instytucyę mimo wszystkiego tańczyć się nie godzi jeszcze.

SEJM.

(21 Posiedzenie — 3 Sesyi — VII Peryodu).

Lwów d. 8 lutego.

Dzisiejsze posiedzenie marszałek otworzył o godzinie 10 minut 45 rano, poczem sekretarze odczytali spis nowych petycyj.

Poparcie petycyj.

P. Nowakowski poparł petycyę S. Buczkowskiego z Niżankowic z powiatu przemyskiego o koncesyę murarską.

Odpowiedź na interpelacyę.

P. Ad. Jędrzejowicz imieniem Wydziału krajowego odpowiedział na interpelacyę, wniesioną przez p. Wójcika na jednem z poprzednich posiedzeń w sprawie obwałowania lewego brzegu Wisły od Krakowa do granicy państwa. Z odpowiedzi wynika, że sprawa ta toczy się sposobem biurokratycznym i dlatego idzie bardzo powolnie.

Targi w ruskie święta.

Z porządku dziennego nastąpił wniosek p. Milana. Po przemówieniu wnioskodawcy uchwalił sejm żądanie jego: wezwać rząd, aby targi i jarmarki w miejscowościach, położonych w okręgach o ludności mięszanej obrządku greckiego i rzymskiego, w ten sposób unormował, iżby w dni świąteczne jednego z obrządków wspomnianych ani targi ani jarmarki się nie odbywały, ale na następny dzień po święcie przełożone były — odesłać do komisyi administracyjnej.

Uwolnienie od dodatków.

Przychylne sprawozdanie Wydziału krajowego z prośby miasta Lwowa o czasowe uwolnienie od krajowych i gminnych dodatków do państwowego podatku domowo-czynszowego tych budynków lwowskich, które będą wzniesione na miejscu 164 domów, przeznaczonych na zburzenie w celu regulacyi miasta dla poprawy stosunków zdrowotnych — sprawozdanie przedstawione przez posła Romanowicza odesłała Izba do komisyi budżetowej.

Opłaty od spirytusu.

Na wniosek Wydziału krajowego, wypowiedziany przez posła Wereszczyńskiego, pozwolił sejm Rymanowowi pobierać opłatę gminną od napojów spirytusowych, piwa i miodu na lat dziesięć.

Zapomoga dla pogorzelców.

Na wniosek komisyi budżetowej, wypowiedziany przez p. Scipię uchwalił sejm dać pogorzelcom wsi Żuklina z powiatu łańcuckiego zapomogę 300 zł.

Używanie gruntów wspólnych.

Nastąpił dalszy ciąg dyskusyi szczegółowej, przerwanej wczoraj, nad ustawą o podziale i używaniu gruntów wspólnych. Poprawki poszczególnych paragrafów proponował p. Krempa, najczęściej nawet niedostatecznie poparte, p. Skałkowski, Kulczycki i Sredniawski.

Stylizacyi komisyi bronili pp Piniński i sprawozdawca i w tej też redakcyi Izba prawie bez rozpraw resztę paragrafów aż do 121 uchwaliła w drugiem czytaniu.

Sprawy drogowe.

Z kolei przedstawił p. Sala sprawozdanie komisyi drogowej z czynności departamentu IV (drogowego) Wydziału krajowego za czas od 1 grudnia 1896 do 30 listopada 1897. Sprawozdanie to przytacza:

Na rok bieżący są projektowane rekonstrukcye na drogach: Zaleszczyn-Niedzice, Chabówka - Sieniawa - Nowytarg, w Husiatynie, w Buczaczu i kilka pomniejszych, spowodowane przebudowaniem mostów.

Na rok 1897 ogólna cyfra dochodu z myta według kontraktów wynosiła 234.656 zł. Dróg powiatowych i gminnych było w budowie 155 w 63 powiatach. Subwencyj na budowę i rekonstrukcyę dróg powiatowych i gminnych udzielono w roku 1896 53 powiatom w łącznej kwocie 359.143 zł. 80 ct.

Na rok 1898 preliminuje Wydział krajowy na subwencyonowanie dróg powiatowych i gminnych funduszu zwyczajnego 300.000 zł., funduszu nadzwyczajnego 90.000 zł., ogółem 390.000 złotych.

Rażąca różnica, jaka zawsze jeszcze zachodzi pomiędzy pojedyńczymi powiatami — powiada sprawozdanie — pod względem gęstości sieci drogowej, domaga się rychłej sanacyi, jeśli całe połacie kraju nie mają nadal zostać upośledzone co do tak ważnego czynnika rozwoju ekonomicznego, jakim są środki komunikacyi.

W roku 1897 dojazdów kolejowych 7 ukończono, 9 znajduje się w toku budowy, dla 8 uzyskano orzeczenia, 6 zaś znajduje się w okresie pertraktacyi.

W dyskusyi ogólnej zabrał głos najpierw p. Jaworski i postawił rezolucyę, aby Wydział krajowy zastanowił się nad tem, jakie drogi powiatowe należałoby uznać za krajowe i aby z wnioskiem w tym przedmiocie przyszedł do sejmu na najbliższej sesyi.

P. Chamiec wyłuszczał plan Wydziału krajowego w budowie dróg, a mianowicie najważniejszymi dla niego były drogi, potrzebne dla należytego wykorzystania dróg żelaznych. W drugim rzędzie miał Wydział na oku drogi potrzebne ze względu na komunikacyę z zakładami przemysłowymi, a w trzecim wreszcie te drogi, które należało zbudować w powiatach, pod względem komunikacyi dotąd zaniedbanych. Oświadczył wreszcie, że rezolucya p. Jaworskiego zgadza się z ogólnym poglądem na sprawę Wydziału krajowego, dlatego należy się z nią zgodzić.

P. Męciński: W r. 1871 i 1872 sejm objął w zarząd krajowy dziewięć dróg i postanowił, że kraj dalszych dróg nie będzie brał w swój zarząd, lecz że skarb krajowy będzie hojniej subwencyonował powiaty na budowę dróg. Obecnie bardzo wiele dróg jest wybudowanych przez pół a nawet w 60 pro. za pieniądze krajowe. Coś w tym względzie zrobić trzeba, bo nie jest to dobrą rzeczą, iż kraj daje pieniądze, a nie ma ingerencyi na budowę drogi, którą buduje powiat. Gdyby zrobić wszystko, coby należało, to pociągnęłoby to za sobą znaczne koszta i ciężary na ludność, ale przynajmniej w części należałoby rzecz uregulować i przynajmniej najważniejsze drogi uznać za krajowe. Rezolucya p. Jaworskiego jest na czasie, ale należałoby, aby położenie rzeczy w całym kraju Wydział krajowy zbadał. Również powinienby Wydział krajowy ustalić warunki, pod jakimi sejm mógłby udzielać powiatom subwencyj na budowę dróg. Sejm powinien taki sam plan gospodarstwa krajowego na drogach zrobić, jak ongi przed ćwierć wiekiem ówczesny sejm powziął doskonały plan gospodarczy drogowy.

P. Barwiński wykazywał, iż powiaty wydały już bardzo wielkie sumy na budowę dróg, ale cóż kiedy często nie mają z nich pożytku, bo drogi te nie mają połączenia z drogami w innych powiatach i kończą się na granicy. Złemu temu chce zaradzić rezolucya p. Jaworskiego, dlatego należałoby ją uchwalić.

P. ks. Niebyłowiec również narzekał na brak planu w ukrajowieniu i subwencyonowaniu dróg powiatowych i również oświadczył się za rezolucyą p. Jaworskiego, a gdy i sprawozdawca także się na nią zgodził, Sejm uchwalił sprawozdanie przyjąć do wiadomości i 1) Polecić Wydziałowi krajowemu, by na najbliższą sesyę sejmową przedłożył projekt ustawy o policyi drogowej, którą objęte będą również przepisy o obsadzaniu dróg drzewami. 2) Polecić Wydziałowi krajowemu, by wznowił i usilnie się starał doprowadzić do pomyślnego załatwienia układy z rządem w sprawach: a) co do uznania za państwowe tych dróg w kraju, które mają donośne znaczenie dla państwa pod względem wojskowym jak i ekonomicznym, b) celem uzyskania w drodze ustawodawczej stałej dotacyi ze skarbu państwowego na budowę i utrzymanie dróg powiatowych i gminnych.

Petycye.

Na wniosek p. W. Niezabitowskiego, postawiony imieniem komisyi drogowej sejm podwyższył począwszy od roku 1898 przyznaną powiatowi nadwórzeńskiemu subwencyę na budowę dróg z Nasawizowa do Winogradu, z Delatyna do Łuczek i z Nadwórny do Łanczyna z 50 procent na 60 procent rzeczywistych kosztów budowy.

Na wniosek tego samego posła i tej samej komisyi odesłał sejm żądanie wsi Szydłowy i Zielony z powiatu husiatyńskiego subwencyi 2.000 złr. na budowę drogi z Zielony do Sidorowa do Wydziału krajowego do zbadania i załatwienia o ile możności z funduszów zapomogowych.

Na wniosek komisyi administracyjnej i p. Górskiego żądanie przysiółka Bortnik i Kulików wyłączenia ich z okręgu sądu powiatowego łopatyńskiego a włączenia do oleskiego odesłał Sejm do Wydziału krajowego do zbadania i zdania sprawy.

Sprawozdanie prawnicze.

P. Klemensiewicz przedstawił sprawozdanie komisyi prawniczej z czynności departamentu VI prawniczego Wydziału krajowego w sprawach prawnych dotyczących całego kraju. W dyskusyi ogólnej zażądał p. Merunowicz, aby wezwać rząd do przyśpieszenia otwarcia zakładu poprawczego dla nieletnich przestępców.

P. Bernadzikowski narzekał na postępowanie rządu, który z ubliżającą powolnością załatwia żądania kraju.

W głosowaniu Sejm uchwalił:

1) Wzywa się rząd odnośnie do uchwały z dnia 7 lutego 1897 a zatem ponownie, aby w sprawie sporu granicznego o Morskie Oko delegat Wydziału krajowego brał udział, tak w obradach przed wydaniem sądu polubownego, jakoteż i na miejscu w komisyi, jeśliby takowa na spornem terytoryum zebrać się miała.

2) Wzywa się rząd odnośnie do uchwały z dnia 7 lutego 1897, a zatem również po raz drugi, aby bezwłocznie w drodze administracyjnej podwyższył w sposób odpowiedni i wydatny, wynagrodzenie za dostarczane podwody tak dla wojska jakoteż na cele publiczne.

3) Wzywa się rząd odnośnie do uchwały z dnia 27 stycznia 1896, a zatem także po raz wtóry, by z uwagi na uciążliwości i straty wynikające z poboru podatku konsumcyjnego w obrocie mięsnym dla stron nietrudniących się przemysłem tej kategoryi w tych wypadkach, w których mięso pochodzi z bydląt dorzniętych w skutek nieszczęśliwego wypadku, wziął pod ścisłą rozwagę, czyli i pod jakimi warunkami dałyby się wprowadzić ulgi podatkowe w kierunku wskazanym i by ulgi te drogą ustawodawstwa państwowego przeprowadził.

Organizowanie szkół ludowych.

Sprawozdanie Wydziału krajowego z czynności przedsięwziętych w wykonaniu sześcioletniej uchwały sejmowej, nakazującej przyspieszyć organizowanie szkół ludowych, na wniosek sprawozdawcy komisyi szkolnej p. Soleskiego sejm przyjął do wiadomości.

Kraków — Kocmyrzów.

W sprawie kolei z Krakowa do Kocmyrzowa na wniosek komisyi kolejowej i sprawozdawcy p. J. Potockiego, uchwalił sejm:

Z chwilą, gdy fundusz na popieranie kolei niższego rzędu okaże się wskutek rentowości już subwencyonowanych kolei znowu częściowo płynnym, lub gdyby tenże fundusz odpowiednio podwyższonym został, Wydział krajowy zakupi za kwotę 100.000 zł. akcye zakładowe kolei z Krakowa do Kocmyrzowa, jeżeli koszta budowy tej kolei przez Wydział krajowy poprzednio zbadane i przyjęte zostaną.

Szkoła kilimkarska.

Po krótkiem przemówieniu p. Barwińskiego, w którem mowca dziękował komisyi przemysłowej za przychylne załatwienie swego wniosku, uchwalił sejm na wniosek sprawozdawcy p. Żardeckiego:

Wniosek posła Barwińskiego w sprawie założenia warstatu tkackiego kilimkarskiego w Załoścach, w powiecie brodskim, przekazuje sejm Wydziałowi krajowemu, iżby za pośrednictwem komisyi krajowej dla spraw przemysłowych przeprowadzone zostały odpowiedne rokowania z czynnikami miejscowymi i jeżeli rokowania doprowadzą do rezultatów dodatnich, ewentualnie przystąpił do utworzenia wzorowego warstatu.

Szkoły rękodzielnicze.

Na wniosek komisyi przemysłowej i sprawozdawcy jej p. Żardeckiego, uchwalił sejm odesłać do Wydziału krajowego do zbadania wspólnie z krajową komisyą przemysłową i do wspólnego z nią załatwienia sprawy:

szkoły szewskiej w Skawinie, o którą prosiła Skawina

szkoły koszykarskiej w Nadbrzeziu, o co prosiły wsi z powiatu tarnobrzeskiego, Trześnia, Nadbrzezie, Ostrówek, Jurmanów i Sokolniki

subwencyi 2000 zł. na założenie szkół przemysłowych w powiecie, o co prosił ropczycki wydział powiatowy

i fabryki koszykarskiej w Dobczycach, a ewentualnie w Dziekanowicach w powiecie wielickim, o co prosiło zgromadzenie ludowe dziekanowickie.

Petycye

Petycyę rady powiatowej krakowskiej o wyjęcie dróg w gminach podmiejskich z pod ustawy drogowej wydanej dla wsi na wniosek komisyi drogowej i sprawozdawcy p. S. Jędrzejowicza odesłał sejm do Wydziału krajowego do zbadania i załatwienia.

To samo na wniosek tej samej komisyi i tego samego sprawozdawcy stało się z petycyą wsi Motycza, Zaleszan, Skowierzyna, Zbydniowa, Motycza Duchownego, Majdanu i Gorzyc z powiatu tarnobrzeskiego o budowę mostu na rzece Łęgu

i to samo na wniosek komisyi gospodarstwa krajowego i jej sprawozdawcy p. S Jędrzejowicza z petycyą Domu dla Ziemian i lwowskiego Banku Rolniczego o przeniesienie stacyj doświadczalnych i kontrolnych, a w szczególności botanicznej z Dublan do Lwowa.

Nad petycyą p. S. Szalaya, pierwszego pomocnika nauczycielskiego w niższej szkole rolniczej dublańskiej o przyznanie pozwolenia na wniosek komisyi gospodarstwa krajowego i sprawozdawcy p. F. Jędrzejowicza, przeszedł sejm do porządku dziennego.

Do Wydziału krajowego do zbadania w porozumieniu z radą szkolną krajową odesłał sejm

petycyę Brzeżan o przeniesienie wyższego gimnazyum do dogodniejszego budynku, albo o wybudowanie nowego gmachu szkolnego

petycyę Łańcuta i wielu gmin z powiatu łańcuckiego o założenie gimnazyum w Łańcucie, petycyę Dębicy o gimnazyum w Dębicy, Tarnobrzega o szkołę średnią, a wreszcie Żółkwi i Śniatyna o gimnazyum lub szkołę realną — obie na wniosek komisyi szkolnej i p. Zolla

i petycyę M. Szabla, emerytowanego nauczyciela o dodatki pięcioletnie i policzenie lat służby, na wniosek p. Brunickiego.

Na wniosek komisyi szkolnej i sprawozdawcy p. Brunickiego

przeszedł sejm do porządku dziennego nad petycyą J. Bielawskiego, nauczyciela z Brzeżan o dodatek pięcioletni

petycyę F. Górskiego, byłego nauczyciela ludowego, o pensyę za 10 lat ubiegłych, odesłał radzie szkolnej krajowej do załatwienia

nad petycyą M. Koreckiego, nauczyciela z Rożniatowa i J. Tytora, emerytowanego nauczyciela z Kopyczyniec, o powetowanie strat z przewozu i o odprawę, przeszedł do porządku dziennego

petycyę M. Czaprana, nauczyciela ludowego z Piaseczny, o dodatek pięcioletni, odesłał radzie szkolnej krajowej do załatwienia

nad petycyą M. Łysakowskiej, nauczycielki z Rożniatowa, o pięciolecie, przeszedł do porządku dziennego

i tak samo nad petycyą nauczycieli B. Wojnarowskiego z Rudek, W. Matysiaka z Zatora, H. Rakowieckiej z Czortkowa i W. Jezierskiego z Dory.

Na wniosek komisyi szkolnej i sprawozdawcy p. Merunowicza odesłał sejm do Wydziału krajowego do załatwienia petycyę wsi Trześni, Furmanów, Sokolnik, Nadbrzezia, Ostrówka i Sielca z powiatu tarnobrzeskiego o zniżenie ceny soli kuchennej do 9 ct. za topkę, a

tak samo uczynił sejm na wniosek komisyi kolejowej i sprawozdawcy p. Jaklińskiego z petycyą Jaworowa o kolej z Janowa do Jaworowa.

Na wniosek komisyi przemysłowej i sprawozdawcy p. Goldmana, odesłał sejm Wydziałowi krajowemu do załatwienia w porozumieniu z krajową komisyą przemysłową petycyę M. Sz. Hapka o 1000 zł. pożyczki na rozszerzenie pracowni narzędzi rolniczych w Gródku —

do Wydziału krajowego do załatwienia odesłał sejm na wniosek tej samej komisyi i tego samego sprawozdawcy, petycyę S. Czapkówny o stałą zapomogę na dalsze kształcenie się w wiedeńskiej szkole haftów i robót ręcznych

i petycyę Chuny Zlatesowej o pożyczkę na garbarnię w Gołogórach.

Na wniosek tej samej komisyi i tego samego sprawozdawcy przeszedł sejm do porządku dziennego nad petycyą P. Krokiewicza z Wieliczki o poparcie eksploatacyi czystego węglanu wapnia w Białymkamieniu do wyrobu wody sodowej i W. Karwackiego o pożyczkę 6000 zł. na założenie gazowni i benzynowych motorów dla wyrobu siły elektrycznej.

Na wniosek komisyi szkolnej i sprawozdawcy p. Kramarczyka odesłał sejm do wydziału krajowego do załatwienia,

petycyę wsi Niebocka z powiatu brzozowskiego o zniżenie prestacyi na płacę nauczyciela i utrzymanie szkoły,

wsi Białoboków z pow. łańcuckiego o to samo,

wsi Bilki Królewskiej o rozłożenie prestacyi szkolnej na kontrybuentów zamiast ściągania jej abiorowo od gminy

i wsi Sanoczka z pow. sanockiego o zniżenie prestacyi na płace nauczycielskie.

Ta ostatnia sprawa wywołała dłuższą dyskusyę. Mianowicie p. Romanowicz oświadczył, że prestacye zaległe wydział krajowy Sanoczkowi rozłożył na dogodne raty, a prestacye za lata przyszłe już zniżył.

P. Milan zauważył na to, że nie chodzi tu o rozłożenie zaległych prestacyj na raty, lecz o to, że gmina ta została niesłusznie zobowiązaną do wysokich prestacyj i dlatego powinna być od tego, do czego nie chciała się zobowiązać, uwolnioną.

P. Zoll przedstawiał, iż nie można robić ulg nadzwyczajnych Sanoczkowi, bo i inne gminy domagałyby się tego samego.

P. Czartoryski i sprawozdawca zakończyli dyskusyę tem, że przecież rzecz nie ma być stanowczo załatwioną, lecz wydział krajowy ją zbada, a zatem zbada także prawdę remonstrancyi p. Milana.

Podatek osobisto-dochodowy.

Komisarz rządowy hr. W. Łoś oświadczył następnie, że termin do składania fasyj podatku osobisto-dochodowego został już przedłużony do 15 bm. i dalej już go rząd przedłużać nie może.

Resygnacya p. Romera.

Marszałek zawiadomił izbę, że p. Romer zrzekł się urzędu zastępcy członka wydziału krajowego i że wybór nowego zastępcy nastąpi w sobotę. W sobotę też nastąpi wybór do komisyj krajowych podatkowych.

Koniec posiedzenia po wyczerpaniu porządku dziennego o godzinie 2 minut 15.

Następne posiedzenie we środę o g. 10 rano.

KRONIKA.

Lwów dnia 8 lutego.

Przeniesienie. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła kontrolora pocztowego Karola Łukasiewicza z Jarosławia do Lwowa, oficyała pocztowego Józefa Kapturkiewicza z Bochni i asystentów pocztowych Wiktora Baloga z Stanisławowa i Józefa Lipskiego z Krakowa wszystkich do Lwowa.

Bal podoficerski odbył się w niedzielę w sali klubu pocztowego, urządzony przez podoficerów 30 pułku piechoty. O godź. 9 z przybyciem na salę komendanta korpusu F. M. Ł. hr. Schulenburga — który, jako właściciel pułku, wystąpił w mundurze pułkownikowskim 30 pułku — rozpoczęto tany polonesem, kompozycyi kapelmistrza Rolla. O godź. 10 przybył na bal namiestnik, ks. Sanguszko, wraz z marszałkiem hr. Badenim, wprowadzeni na salę wśród dźwięków hymnu ludowego. Do pierwszego kadryla stanęło 80 par. Ochocza zabawa trwała do białego dnia.

Wieczorek muzykalno - deklamacyjny szkoły muzycznej pani Lachaer-Kościeleckiej odbył się onegdaj wieczorem. Tak produkcye instrumentalne wykonane na fortepianie i skrzypcach przez uczennice i uczniów pani Kościeleckiej i p. Markusa, kierownika szkoły skrzypców, jakoteż i część wokalna wypadły zupełnie zadowalająco. Licznie zebrani goście spędzili miły wieczór.

Ślub. Dnia 14 bm. o g. 7 wieczór pobłogosławionym zostanie w kościele ewangielickim związek małżeński p, Jarosława Wernera, porucznika lwowskiego pułku obrony krajowej, z pną Ludwiką Klarą Bobkówną, córką Klary z Sewerinów i śp Adama Bobka.

Silny rozwój galicyjskiego zakładu poczt i telegrafów, tudzież służbowe stosunki wymagają zwiększenia liczby expedytorów (mężczyzn), dla których otwierają się nie zgorsze widoki przyszłości. Wobec tego poszukuje gal. Dyrekcya poczt i telegrafów kandydatów do praktyki ekspedytorskiej, którą może odbywać młodzież posiadająca wymagane warunki tak przy urzędach nieeraryalnych jak i rządowych, naturalnie po uzyskaniu pozwolenia. W tym ostatnim celu należy wnosić udokumentowane podania do Dyrekcyi pocztowej we Lwowie.

1000 zł. Józef Ickowicz, dyrektor lasowy państwa Skole, jadąc wczoraj z kolei dorożką, zgubił w drodze kuferek z banknotami w kwocie około 1.000 złr.

W sprawie utworzenia dwóch nowych aptek we Lwowie dowiadujemy się z kompetentnego źródła, że niedokładnem było doniesienie, jakoby tutejsze gremium aptekarskie przedstawiło magistratowi na każdą z tych aptek jedno terno kandydatów. Przeciwnie, gremium postanowiło nie układać żadnych tern, lecz z pomiędzy 56 kandydatów, którzy wnieśli w swoim czasie prośby o nadanie im czterech nowo powstać mających aptek we Lwowie, wybrać dwunastu i przedstawić magistratowi, jako najodpowiedniejszych. Układając tę listę dwunastu, nie brało gremium względu na stopień uzdolnienia fachowego, lecz jedynie na lata służby, spełnionej w zawodzie aptekarskim, a więc na pierwszem miejscu postawiło tego, który najdłużej, a na ostatniem tego, który najkrócej pracuje w tym zawodzie. Lista poleconych dwunastu kandydatów jest następująca: 1) Pilewski Karol, 2) Brückner Edward, 3) Kajetanowicz Szymon, 4) Bachman Jan, 5) Dewechy Fryderyk, 6) Adam Gustaw, 7) Lisowski Jan, 8) Rein Eugeniusz, 9) Gruszczyński Władysław, 10) Kurkiewicz, 11) Oberhard Aleksander, 12) Heyder.

Przed Ramazanem. W stolicy padyszacha czynione są przygotowania do różnych ceremonii religijnych. Corocznie w miesiącu postu Ramazan, odchodząca pielgrzymka do Mekki musi być obecnie skompletowana i zaopatrzona w potrzebne na drogę pieniądze. Następnie trzeba myśleć o wycieczce sułtana w dniu 14 Ramazanu do Stambułu na odsłonięcie *Płaszcza Proroka*. Mieszkańcy Konstantynopola niczego może tak nie oczekują, jak owej przejażdżki sułtana na drugą stronę Bosforu, zbliża się bowiem szczęśliwy okres powszechnego naprawiania bruku na drodze, po której jego sułtańska mość ma przejeżdżać, gdyby zaś sułtanowi Koran pozwolił na zaniechanie wycieczki, bruki konstantynopolitańskie pozostałyby po wieczne czasy w stanie zupełnego zaniedbania. Gmina miejska nie pod tym względem nie robi przez cały rok, gdy zaś zbliża się święto Ramazanu, władze tureckie nie wiedząc, którędy sułtan przejeżdżać będzie, każą reparować najgorsze dziury i doprowadzić bruk do jakiego takiego stanu.

Stojałowczycy i socyaliści. W Jarosławiu odbył się 6 b. m. wiec, zwołany przez ks. Stojałowskiego. Na wiec ten przybyło kilka tysięcy ludzi z dalekich nawet okolic, a wśród nich była także znaczna liczba socyalistów. Wiec obradował pod gołem niebem. Obrady zagaił poseł Cena i postawił wniosek, ażeby przewodniczącym obrano ks. Stojałowskiego. Zgodzili się na to wszyscy prócz socyalistów. Ks. Stojałowski przyjąwszy wybór zaproponował na zastępcę przewodniczącego socyalistę Żelaszkiewicza, co wpłynęło na to, iż socyaliści zachowywali się już w dalszym ciągu spokojnie. Przemawiali posłowie: ks. Stojałowski, Cena, Kubik i Szajer, oraz socyaliści Reger, Żelaszkiewicz i Kaczanowski, a treścią wszystkich przemówień było wzajemne zwalczanie się obydwu stronnictw. Socyaliści zarzucali Stojałowczykom nieszczerość w postępowaniu, porozumiewanie się z partyą rządzącą, Stojałowczycy zaś wytykali socyalistom alians z Niemcami i liberałami. Obrady nie zamącone żadną awanturą trwały cztery godziny.

Morderstwo i rabunek. Przed trybunałem przysięgłych w Krakowie stanął w poniedziałek Józef Lelek, wyrobnik, rodem z Sosnowic, liczący lat 27 i raz już za zbrodnię rabunku, spełnioną na osobie 10-letniego chłopca, pięcioletniem więzieniem karany, które odsiedział w Wiśniczu. Wszedł on tam jako analfabeta i podczas odbywania kary nauczył się czytać i pisać. Był on nadto 8 razy karany aresztem po 3 i 4 dni za drobniejsze przewinienia. Obecny nowy czyn tak opisuje akt oskarżenia:

Dnia 18 lipca wyrobnik Strug w Zakrzówku znalazł w rowie szańców wojskowych taczki, wewnątrz i zewnątrz krwią zbroczone. Odkrycie to, jakoteż fakt, że robotnicy Piotr Sowa i Wojciech Zaremba, w kamieniołomie Chwastka w Zakrzówku zatrudnieni, od dnia 12 lipca do roboty nie przychodzą i bez śladu zniknęli, spowodowało Józefa Kutę, komendanta posterunku żandarmeryi w Dębnikach, do śledzenia za zaginionymi, a śledztwo to doprowadziło do wykrycia strasznej zbrodni. Już bowiem w dniu 19 lipca robotnik Nidecki znalazł w grocie niedaleko kamieniołomu, skrwawione kabaty, własność Sowy i Zaremby, a tegoż dnia komendant posterunku żandarmeryi, Józef Kuta, odkrył zwłoki Sowy i Zaremby. Były one zakopane w ziemi, w dole na pół metra głębokim, o 180 kroków od kamieniołomu Chwastka. Zwłoki leżały obok siebie, przykryte ziemią i rumowiskiem. Sekcya sądowo-lekarska wykazała u obu zabitych rany nad lewem, względnie prawem uchem, dalej złamanie kilku żeber i przebicie serca nożem. Zaraz po wykryciu zbrodni padło podejrzenie na Józefa Lelka, ponieważ tenże w dniach 8 do 11 lipca w kamieniołomie Chwastka pracował, trzy noce z rzędu w szopie razem z Sową i Zarembą nocował, a w dniu 10 lipca wieczorem w ich towarzystwie był widziany i razem z nimi na nocleg się udał. Zbrodnię spełniono w nocy z soboty na niedzielę, po wypłacie tygodniowej. Sowa i Zaremba, ludzie trzeźwi i oszczędni, żywiący się cały tydzień chlebem, mieli zaoszczędzone pieniądze, Lelek zaś wydawał dużo na jadło i picie i w sobotę nie był w możności wyrównania długu w szynku Bienieka.

Pozostał więc winien 50 ct. i prosił o kredyt do przyszłej soboty. Tymczasem już w niedzielę o godzinie 3 rano, przyszedł do Bienieka i dług spłacił, nadto pił wódkę i płacił srebrnym guldenem. Niedzielę całą przepędził oskarżony na hulance, a w poniedziałek udał się do Izdebnika do żony, gdzie przebywał cały tydzień i gdzie też aresztowany został. Przy rewizyi domowej znaleziono worek i fartuch, będące własnością zamordowanego Zaremby. Przesłuchanie oskarżonego zajęło parę godzin czasu. Lelek do winy się nie przyznaje i twierdzi, że „nie zrobił tego". Posiadanie więcej pieniędzy tłómaczy tem, że wychodząc w czerwcu z domu na robotę, posiadał kilka guldenów, co przed żoną zataił, a nawet wziął od niej koronę, aby ją „doświadczyć", to znaczy, przekonać, że pieniędzy nie ma. Twierdzi również, że w niedzielę rano wyszedł z szopy razem z Sową i Zarembą, na których czekali dwaj ludzie: jeden grabarz i syn kościelnego z Izdebnika, nazwiskiem Forys, drugi jakiś parobek, który służył w Krakowie, a obecnie bez śladu zaginął. Dalej oskarżony usiłuje udowodnić, że znaleziony u niego w pomieszkaniu worek i fartuch nie są własnością zamordowanego Zaremby. Worek kupić miał Lelek u pewnego żyda w Skawinie.

Rocznica spalenia Savonaroli. W d. 23 maja br. upłynie 400 lat od chwili, kiedy na głównym rynku Florencyi, na Piazza della Signoria, spalono na stosie Dominikanina Hieronima Savonarolę. Naturalnie, że masonerya włoska chce wyzyskać rocznicę, aby urządzić demonstracyę przeciwko papiestwu, ze swojej znów strony katolicy włoscy gotują się do wielkiej solennej rehabilitacyi mnicha, choć Savonarola oddawna już jest zrehabilitowany przez następców Aleksandra VI Borgii. Hieronim Savonarola był przeorem klasztoru św. Marka we Florencyi, piorunował przeciw zepsuciu na dworze Medyceuszów i przeciw zepsuciu na dworze Aleksandra VI, którego postać odżyła w r. z. w pamięci naszej, skutkiem otwarcia komnat watykańskich, t. zw. „Apartamento Borgia". Skazany na tortury i na spalenie żywcem, poniósł śmierć d. 23 maja 1498 r. a jego popioły wrzucone zostały do Arna. Był to surowy asceta, patrzący z odrazą na Odrodzenie, nawołujący do poprawy obyczajów. Po śmierci Aleksandra VI pamięć słynnego Dominikanina zrehabilitowano. Rafael wymalował go w Stanzach watykańskich, pomiędzy mówcami kościoła; dzieła religijne Savonaroli uznane zostały za Pawła IV jako zgodne z nauką Kościoła. Obecnie we Florencyi utworzył się komitet katolicki pod presydencyą miejscowego arcybiskupa, kardynała Bausa, który zajmie się obchodem żałobnej rocznicy. W tym celu komitet wydaje miesięcznik p. t. „Hieronim Savanarola" w którym gromadzi niewydane dotąd materyały historyczne, dotyczące sławnego Dominikanina.

Szkoła wydziałowa im. król. Jadwigi. W ankiecie wybranej przez radę miejską lwowską dla reorganizacyi szkół ludowych, na onegdajszem posiedzeniu, na którem byli obecni pp Gerstman, Piętak, Rawer Soleski, Strzelbicki, Tokarski, Fąfara, pani Kulińska i przewodniczący p. Ćwikliński, uchwalono oddzielić cztery klasy niższe pospolite szkoły wydziałowej żeńskiej im. królowej Jadwigi od klas wyższych, dalej pierwszym trzem klasom szkoły wydziałowej, odpowiadającym obecnej klasie piątej, szóstej i siódmej nadać organizacyę zupełnie taką samą, jaką mieć mają według ustawy wszystkie inne szkoły wydziałowe w ogólności. Co do klas dalszych, odpowiadających obecnej klasie ósmej, dziewiątej i dziesiątej, to poruczono osobno wybranej komisyi ściślejszej opracowanie projektu ich organizacyi. Klasy te odpowiadać będą obecnym kursom specyalnym teoretycznym i praktycznym.

Tow. brat. pom. wychodźców polskich zawiązało się w Londynie, skąd piszą nam: Nie każdemu z naszych rodaków jest znaną ciężka dola emigracyjna, dola tych tłumów robotniczych, co opuszczają kraj, szukając szczęścia na obczyźnie. Gdyby robotnicy nasi wiedzieli, jak tu jest trudnem życie w obecnych czasach, jak trudno tu o zarobek, pewnie nie rzucaliby się na oślep w pogoni za owem wymarzonem szczęściem, — zdobycia sobie znośniejszych warunków życia, aniżeli je mają w kraju, lecz pozostawaliby tam i walczyli o lepszy byt. Robotnik angielski, zorganizowany w stowarzyszenia, które są silną bronią w jego ręku wywalczył sobie daleko znośniejsze warunki życiowe, aniżeli miał takowe dawniej, i rozumie się samo przez się, aniżeli są u nas. Lata żmudnej pracy składały się na to. I oto naraz zjawiają się zastępy tanich rąk w postaci Polaków, Litwinów, Rusinów itp., którzy o organizacyi i solidarności robotniczej albo mają bardzo słabe pojęcie, lub też nie mają go wcale. Ręce te, pracując byle za co, robią ogromny podryw tutejszym robotnikom zorganizowanym, obniżając ceny przynajmniej o połowę, w zamian za to dostają bydlęce traktowanie ze strony kapitalistów i pogardę ze strony robotników. Powstrzymać falę wychodźtwa jest niepodobieństwem; w dzisiejszym ustroju społecznym jest to zjawiskiem naturalnem. Nie chodzi nam już o to, chodzi o złagodzenie tej ciężkiej doli emigrantów, która każdemu z nas dała się we znaki. Tysiące naszych braci robotników przybywa rok rocznie do Londynu, gdzie albo pozostają na stałe, lub też wędrują dalej. Bez najmniejszej znajomości stosunków miejscowych i języka angielskiego, znaczna ich część staje się łupem oszustów lub wyzyskiwaczy. Obdarty z jakich takich zasobów pieniężnych, zamęczony pracą po nad siły, nieszczęśliwy staje się wprost bezradnym, a pomocy znikąd.

Aby złemu zaradzić, aby ochronić przed wyzyskiem i demoralizacyą naszych braci, postanowiliśmy zorganizować pomoc czynną, zawiązać „Towarzystwo Bratniej Pomocy Wychodźców Polskich", by się zajęła ich losem, a mianowicie: 1. Urządzić dom, gdzie by każdy z przybywających, na życzenie, mógł mieć przytułek przynajmniej przez kilka pierwszych dni. 2. Zabierać emigrantów z okrętów i umieszczać ich w oznaczonym domu, lub też odprawadzać według adresu do krewnych i znajomych. 3. Pouczyć każdego o miejscowych stosunkach, a udającym się za ocean wskazać najlepsze punkta emigracyjne czy to w Ameryce, czy to w innych częściach świata. 4. Odnaleść dla każdego odpowiednią pracę i pouczyć go, jak się ma zachowywać względem walki angielskich robotników z wyzyskiem. 5. W razach nadzwyczajnych udzielać pomocy pieniężnej, na ile starczy funduszów.

Są to tylko początki; praktyka nam wskaże, jak postępować dalej. W każdym razie pożądanem jest zorganizowanie podobnej pomocy w Bremie, Hamburgu, New-Yorku i innych miastach portowych, gdzie najwięcej się gromadzi naszego ludu, i dla tem skuteczniejszego działania, wszystkie te instytucye połączyć w jeden związek. Co do strony materyalnej, — należy zebrać odpowiedni fundusz na opędzenie najniezbędniejszych wydatków na razie, jak wynajęcie domu, urządzenie takowego, opłacenie człowieka, który by się podjął być rządcą domu i przewodnikiem dla nowoprzybyłych. Gromadzenie funduszu zacznijmy od datków dobrowolnych; każdy niech da, co może. Kiedy uzbiera się fundusz z Ł 10. — (100 rubli, 200 marek, 120 guldenów), wtedy możemy przystąpić do dzieła. To wystarczy na początek, bo, gdy zacznie funkcyonować pomoc zorganizowana, wtedy i datki będą zbyteczne, każdy bowiem z przybywających, opłacając dajmy na to 2 szylingi za odprowadzenie na miejsce (1 rubla, 2 marki, 1 zł. 20 ct., - obecnie zaś to kosztuje w trój- i czwórnasób więcej) — tem samem się przyczyni do utrwalenia projektowanej instytucyi. Za komitet towarzystwa robotniczego Polaków i Litwinów w Londynie, 83 Whitechapel Rd. London E. podpisali G. Wętyk, jako sekretarz a H. Truszkowski, jako kasyer.

W Johannesburgu w Transwaalu d. 19 stycznia urządzono po raz pierwszy polskie widowisko amatorskie. Odegrano trzy jednoaktówki: „Złoty cielec" „Mankiet" i „Biała kamelia". Połowę dochodu z tego przedstawienia obrócono na kościół, drugą na rzecz towarzystwa wsparcia przyjezdnych.

Odkrycie prof. Schenka. Zdaje się, że sceptycyzm wobec odkrycia prof. Schenka był poniekąd usprawiedliwiony. Okazuje się mianowicie, że prasa niemiecka swoim zwyczajem ubarwiła po swojemu krótki komunikat embryologa, przypisując mu znaczenie nie zupełnie licujące z intencyami profesora. Obecnie Schenk w kilku interviewach sprostował doniesienia dzienników, sprowadzając sensacyjne reklamy do właściwej miary i zaznaczając wyraźnie, że podobne traktowanie sprawy przez spekulacyjnych na efekt reporterów uważa nietylko za niewłaściwe, ale wręcz za szkodliwe. Jestem — wywodził mniej więcej — inicyatorem i założycielem pierwszego w Niemczech instytutu embryologicznego, a zjawiska prokreacyi, zjawiska towarzyszące przyjściu człowieka na świat, zajmują mnie od lat dwudziestu. W ciągu tak długiego okresu zebrałem oczywiście mnóstwo faktów, zarejestrowałem mnóstwo spostrzeżeń i obserwacyi, któremi dzieliłem się zawsze ze słuchaczami na uniwersytecie. Uważam np. za fakt bezwarunkowo nienormalny, jeżeli kobieta wyda na świat cztery, pięć, sześć córek z rzędu. Byłoby rzeczą normalną, gdyby przychodziły po sobie dzieci płci innej, t. j. dziewczyna po chłopcu i t. d. Otóż po długich obserwacyach i badaniach doszedłem istotnie do tego, że kobieta, która miała kilkoro dzieci jednej i tej samej płci, zdolną będzie począć następnie dziecię płci innej. Tyle powiedziałem z katedry do moich uczniów, reszta należy do sfery domysłów i pomysłów, które dzienniki w lot pochwyciwszy, rozniosły na cztery strony świata, przypisując mi niestworzone rzeczy na temat, który z natury już swojej mógł obudzić wielkie zaciekawienie. Rzeczy tak stoją przeto: Zdaniem mojem — można niekiedy poprawić naturę, w warunkach bardzo wyjątkowych — mnie samemu to się niekiedy powiodło — i na tem koniec. Studya moje w tym kierunku spisuję właśnie. Utworzą one obszerną rozprawę, którą ogłoszę drukiem i przedłożę akademiom lekarskim i uniwersytetom. Nie stanie się to wcześniej, niż za rok, bo prace moje w tym kierunku nie są skończone. Wreszcie nietylko ta jedna kwestya jest w niej opracowaną: łączą się z nią inne, niemniej ciekawe.

Zmarli. Jan Salski, emerytowany radca dworu w Krakowie w 78 r. ż.

Logika. Nauczyciel: Powiedz mi Janie; co mamy robić, zanim nam odpuszczone zostaną nasze grzechy?"

Uczeń: Grzeszyć, panie profesorze.

Za duszę śp. Michała Lenartowicza odbędzie się dnia 12 b. m. o godzinie 9 rano w kościołach parafialnych wszystkich 3 obrządków w Śniatynie i w kościele rzym. kat. w Horodence żałobne nabożeństwo, na które jeden z przyjaciół zmarłego wszystkich znajomych i przyjaciół zaprasza.

Bal prasy. Podobnie jak w latach poprzednich urządzone będą na balu prasy, który odbędzie się d. 12 lutego r. b. w salach kasyna miejskiego, dwie loże, każda dla pięciu osób. Bilety do lóż w cenie po 25 zł. w. a. nabyć można w księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Repertoar teatralny.

We środę po raz pierwszy „Grochowy wieniec" czyli „Mazury w krakowskiem" komedya w 4 aktach ze śpiewami i tańcami Antoniego Małeckiego.

Ideały życiowe.

XII.

Wśród mas żydowskich, na które codzień patrzymy, zdają się panować dwie Idee: religijność, która jest dążeniem do doskonałości Uczucia i — instynkta plemienne, które są Użytecznością Uczucia.

Wypadałoby z tego, że naczelną władzą duszy w charakterze żydów jest — Uczucie, dodajmy niekoniecznie zdrowe. Częściej odzywa się w niem Pogarda, aniżeli Godność — częściej Smutek i Nienawiść, aniżeli Radość.

Drugie miejsce w żydowskim charakterze zajmuje Myśl, skierowana do Ideału Użyteczności. Mają oni dar spostrzegania, pamięć, silną choć zimną wyobraźnię, lecz wszystkie te zdolności zwracają się do celów prawie wyłącznie praktycznych.

Z drugiej strony — wiedza ich nie kieruje się ani do Natury, ani do Wyrobów, lecz do badania ludzi. To też ich znajomość sprężyn ludzkiego serca jest niepospolita.

I jeszcze nie dosyć: żydzi bowiem, obok Uczucia i Myśli — co prawda w ułamkowych formach posiadają dużą energię Woli. Nie jest to owa energia wybuchowa, jaka np. cechuje żołnierza, ale energia złożona niby z drobnych kropelek, spadających ciągle w jedno miejsce.

Charakter żydów możnaby streścić w taki sposób: do Doskonałości dąży tylko ich Uczucie, a do jakiejś wyspecyalizowanej Użyteczności — Uczucie, Myśl i Wola.

Zadziwiającym jest u żydowskiego ogółu prawie zupełny brak Ideału Szczęścia, co objawia się brakiem Sztuki, Sportu i Użycia. Żydzi są to nędzarze. Okropnem zaś jest zupełne zerwanie żydów z ziemią i pracami rolnemi. A jednak jest to dla nich sprawa pierwszego rzędu. Bez rolnictwa żydzi tworzą naród pasożytny; rolnictwo do gruntu zmieniłoby ich dzisiejszy charakter.

O lichwie, oszustwach itp. występkach, ciągle trafiających się między żydami, nie wspominam, rzeczy te bowiem przedewszystkiem wypływają z położenia socyalnego.

Gdy w świecie zapanują instynkta altruistyczne nad egoistycznymi, gdy rzadziej będziemy słyszeli o walce o byt, aniżeli o tem, że: każdy ma prawo być szczęśliwym i ma obowiązek być użytecznym, kwestya żydowska bardzo osłabnie. — Dziś tworzy ona wśród cywilizacyi chorobę ostrą, a zarazem chroniczną, obfite źródło nienawiści i kłopotów społecznych.

Narodowość żydowska jest bodaj że najsilniejszą i najlepiej zabezpieczoną w świecie. Z tego powodu, gdyby żydzi mogli zbiorowo osiedlić się na jakiemś własnem terytoryum, np. w Palestynie i — utworzyć własny stan rolniczy, rzemieślniczy, wojskowy i t. d., byłoby to wielkie szczęście, nowe narodzenie się dla nich.

Narodowość czysto polska, po wyłączeniu z niej obcych pierwiastków, składa się jakby z dwu słojów: ludu i inteligencyi.

Charakter naszego ludu jest normalny, lecz nie rozwinięty. Chłop posiada dosyć proporcyi między Myślą, Uczuciem i Wolą, lecz władze te znajdują się dopiero na szczeblach najniższych. Ma on bystre zmysły, sprawne organy biologiczne, zdrowe kości i muskuły. Umie robić proste spostrzeżenia, nie jest nadto wrażliwym, nie ma pamięci, przeładowanej frazesami.

Słowem — jest to nieco zagłodzony, lecz zdrowy, uczciwy i zdolny barbarzyńca, lecz który jeszcze nie dorósł do Idei panujących, ani nawet — do Twórczości duchowej. Wymownym dowodem braku twórczości jest — zasklepienie się w pracach wyłącznie wiejskich, brak ducha inicyatywy, brak nawet sztuki stosowanej do ozdobienia sprzętów i naczyń, którą już posiadają zupełnie dzikie plemiona.

Wszystko to jednak lud nasz może zdobyć przy dobrobycie i przy reformatorskiej pracy przedewszystkiem — w łonie klas inteligentnych.

Nasze bowiem klasy oświecone stanowczo muszą zreformować swój własny charakter, co jest sprawą zupełnie możliwą, a bez czego będzie z nami coraz gorzej.

Bo jakiż jest dzisiejszy charakter naszej inteligencyi?

Oto panującą władzą duszy jest — Uczucie, a panującym Ideałem — Szczęście. Stąd zaś najwyższą Ideą dla nas jest — Użycie!

Nasze niedole wypływają wprost z wadliwego charakteru. Naszą narodową trójcę stanowią: Uczucie, Szczęście i Użycie, a tymczasem świat wymaga innej trójcy: Woli, Użyteczności i — Pracy!

Nieograniczone panowanie w nas Uczucia sprawia to, że posiadamy dosyć silne choć nierozwinięte popędy religijne i jakie takie instynkta społeczne. Panowanie zaś Ideału Szczęścia — robi nas bardzo pochopnymi do różnych Sportów i — daje nam niejakie zdolności do Sztuk pięknych.

Z rozpanoszenia się Uczucia i nieokiełznanego popędu do Szczęścia, wynikają w dalszym ciągu: nadwrażliwość, idealne poglądy na świat, nieustanne wahanie się między wybuchami radości i rozpaczy, pociąg do bezgranicznej swobody jaka nigdy nie istniała w życiu i — stanowczo za wielki rozwój indywidualizmu.

Ten nieszczęsny, niepohamowany indywidualizm, urodzony z przywilejów ongi szlacheckich, do dziś dnia robi nas Polaków niezdolnymi do porządnej pracy zbiorowej. Wiecznie powtarza się śpiewka: „Dwa dragany, a cztery kapitany".

Dzięki wiekowemu zaniedbaniu myśli, nie posiadamy np. pociągu do filozofii; owszem — naszymi bogami są ludzie, którzy z niej grubo żartowali. Instynkta zaś naukowe dopiero w ostatniem pokoleniu rozbudziły się, po to, ażeby w końcu XIX wieku uledz nowemu zachwianiu!

Nareszcie brak woli robi nas bardzo podrzędnymi pracownikami w rodzinie ludów europejskich.

Jest to okropny stan lecz — jeszcze nie rozpaczliwy. Naród nasz bowiem zwolna leczy się i rozwija. Czego dowodem jest ważny fakt, że — już mamy świadomość naszej choroby i mówimy o niej spokojnie.

Przed jakiemiś 40 laty niniejszy artykuł byłby niemożliwym; czytelnicy przeklęliby autora i niktby go nie zrozumiał.

Oto jak wygląda gmach polskiej duszy: wszystkie cegły zużyto na zbudowanie uczucia, lecz i w niem brakuje najwyższego piętra, tj wielkich namiętności. Za to najniższe piętra są zbyt dobrze rozwinięte: gust do jedzenia, picia, palenia tytoniu itd. Nad niemi górują tylko popędy płciowe, które, przynajmniej w literaturze, wzniosły się do wysokości uczuć filozoficznych i religijnych.

Za czasów „Pana Tadeusza" Polak umiał bawić się, jeść, pić i urządzać zajazdy, a przytem kochał się czerstwo, po gospodarsku. Dzisiejszy zaś Polak wszystkie swoje ideały, przynajmniej we współczesnych romansach, umieszcza — pod parasolką.

Gdyby tak dalej poszło, bohaterami następnego pokolenia mogliby być tylko ludzie chorzy na rozmiękczenie mózgu, lub inne erotyczne niemoce.

Po roku 1863 zaczęło się w naszym narodzie budzenie Myśli, zapomocą — „filosofii pozytywnej" — „młodej prasy" i t. d.

Zdawałoby się, że pokolenie, następujące po naszem, zacznie budzić w narodzie trzecią i najważniejszą władzę duszy — Wolę.

I właśnie, kiedy z góry cieszyliśmy się tym szczęśliwym zwrotem, wystąpiła reakcya na stronę — Uczuć!..

Nowy ten obłęd społeczny przypomina dolę mrówki, która wspiąwszy się po śliskiej powierzchni nieco w górę, zmęczona — stacza się znowu na dół.

Prawdziwa kara Boska za jakieś jeszcze nieodpokutowane grzechy!

Bolesław Prus

Demonstracye studentów.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 8 lutego.

Dwaj ruscy akademicy K. Taniaczkiewicz i R. Sembratowicz wydali manifest do kolegów w imieniu ruskich akademików, przebywających w Wiedniu, w którym stają po stronie strejkujących studentów niemieckich.

Wiedeń d. 8 lutego.

Wojsko ustąpiło dziś z akademii weterynaryjnej, a profesorowie wykładają w spokoju, ale samym tylko Słowianom.

Konferencya ma zaaranżować demonstracye na wielką skalę przeciw zakazowi praskiej policyi noszenia mundurków studenckich i wezwać niemieckich posłów do jak najgwałtowniejszej opozycyi przeciw rządowi.

Na koniec konferencya ma obmyśleć sposoby, w jakie możnaby wynagrodzić kolegom strejkującym utratę stypendyów.

Praga d. 8 lutego.

Przywódcy studentów niemieckich zamierzają zwołać na konferencyę delegatów wszystkich austryackich uniwersytatów niemieckich i przedsięwziąć akcyę przeciw rozporządzeniu ministerstwa oświaty, zamykającemu semestr zimowy przedwcześnie.

Czesi i Niemcy.

(Telegr. *Gaz. Nar.*)

Wiedeń d. 8 lutego.

Czescy feudali i młodoczesi konferowali wczoraj z Gautschem.

Insbruck d. 8 lutego.

Sejmowi posłowie włoscy, którzy nie zjawili się na sejmie, utracili poselskie mandaty.

Telegramy.

Wiedeń d. 8 lutego.

Radca sądu krajowego Cieszyński mianowany został wiceprezydentem krakowskiego sądu kraj.

Baron Glanz, były minister, ma zostać — jak donosi *N. Presse* — prezydentem Anglobanku.

Wiedeń d. 8 lutego.

Ministerstwo handlu przedłużyło do d. 2 lutego 1899 roku udzielone cywilnemu inżynierowi Henrykowi Hobohmowi w Wiedniu na dniu 2 lutego 1897 zezwolenie na podjęcie przedstępnych hydrotechnicznych prac dla wykonania projektu kanałów żeglużnych o podwójnej szerokości pomiędzy Łabą i Odrą, Dunajem i Odrą lub Wisłą i Dniestrem

Opawa d. 8 lutego.

Sejm po dłuższej dyskusyi zgodził się z wnioskiem komisyi, iż nie ma powodu do zaprowadzania języka polskiego jako wykładowego w szkole rolniczej kozobędzkiej, lecz, że nauka języka polskiego ma tam być obowiązującą.

P. Stratil postawił wniosek, aby sędziowie śledczy na Śląsku odbierali zeznania od świadków w ich rodzinnym języku.

Praga d. 8 lutego.

W lasach gór Kruszcowych burza okropne zrządziła spustoszenia; wyłamała przeszło 42 000 drzew.

Paryż d. 8 lutego.

Wczoraj rozpoczął się proces Zoli, którego publiczność gdy przybywał do gmachu sądowego obrzuciła szyderstwami. Porządku strzegła gwardya municypalna, ale mimo jej obecności nawet w sali sądowej publiczność albo oklaskuje wstępujących jak np. Rocheforta, albo wygwizduje.

Na wniosek prokuratora postanowił trybunał wykluczyć z rozprawy wszystko, cokolwiek się bezpośrednio nie łączy z aktem oskarżenia, a akt ten zawiera dwa ustępy. Pierwszy oskarża Perreux'go za publikacyę w Aurorze Zolowskiego „Listu do Feliksa Faure'a" zarzucającego niehonorowe postępowanie sądowi wojskowemu z 10 i 11 stycznia br. — drugi ustęp oskarża Zolę o współwinę w powyższym czynie.

Matin ogłosił oświadczenie obrońcy Dreyfussa, szpiega, w którem na podstawie jakichś plotek twierdzi, że sędziowie skazując Dreyfusa za szpiegostwo, mieli przed oczyma tajne jakieś dokumenty, o których nikt inny, oprócz nich i ministra wojny nie wiedział.

Do świadectwa stawiło się w sądzie kilku oficerów wraz z jenerałem Gonse'em. Po odczytaniu skargi jenerała Billota przeciw Zoli, która stanowi podstawę oskarżenia, prokurator Van den Cassel i adwokat Zoli Labori przemówili, poczem nastąpiło słuchanie świadków.

Wielu świadków nie stawiło się. Niektórym oficerom zabronił jenerał Billot stawać w sądzie, Casimir Perier odmówił również zeznań tak samo jak jenerał Mercier i pani de Boulancy.

W rezultacie rozprawa oprócz szyderstw i napaści adwokata Zoli na oficerów i rząd nic nowego nie przyniosła

Paryż d. 8 lutego.

Dziennik *Matin* sądzi, że proces Zoli potrwa cały tydzień i twierdzi, że podpułkownik Picquart, który wczoraj został wypuszczony na wolność, musi teraz oczekiwać decyzyi ministerstwa wojny co do swojej osoby.

Ateny d. 8 lutego.

Izba posłów zostanie zwołaną w pierwszej połowie bieżącego miesiąca. Starcia ludności greckiej z wojskiem tureckiem w Tessalii zdają się być małego znaczenia Rząd grecki udzielił wskazówek natury pojednawczej.

Bruksela d. 8 lutego.

Termin zwołania międzynarodowej konferencyi dla sprawy cukrowniczej został odłożony z powodu, że Francya osobnych beneficów dla siebie żąda. W tutejszem ministerstwie skarbu zapewniają jednak, że konferencya przyjdzie do skutku, ponieważ rokowania z Francyą pomyślnie idą.

Konstantynopol d. 8 lutego.

W Yildiz-Kiosku i w Porcie panuje przekonanie, że kandydaturę ks. Jerzego zarzucono już jako nie dającą się zrealizować. W kołach dyplomatycznych natomiast sądzą, że kwestya tej kandydatury jest niezmienioną, ale straciła swój ostry charakter i stała się przedmiotem przyjaźnej wymiany zdań między mocarstwami Rzeczywiście nie uczyniła Rosya od ostatniej swej noty żadnego kroku w tej sprawie.

Poseł grecki Maurocordato przedłożył wczoraj sułtanowi tudzież Porcie energiczny protest przeciw obsadzaniu wsi tessalskich przez Sadullaha baszę i zawiadomił o tem dziekana ciała dyplomatycznego.

Londyn d. 8 lutego.

Times donosi z Kobe (w Japonii) d. 6 bm.: Rząd koreański postanowił nie nadawać cudzoziemcom żadnych koncesyj na koleje żelazne. Poseł japoński w Soeul (stolica Korei) żąda, aby ułożony na podstawie konwencyi z roku 1894 kontrakt budowy kolei Soeul Fusan niezwłocznie został podpisany.

Admiralicya angielska zakupuje w portach chińskich wszystkie zapasy węgla angielskiego, jakie nabyć można.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 8 lutego. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano kredyty 358·—, Kredyty węgierskie 379·50 Anglobanki 161·—, związku bankow. 261·50, Unionbank 300·—, Länderbank 217·25, staatsbany —·—, Lombardy —·—, kolej nadłabska 261·—, kolej północno-zachodnia —·—, tytoniowe 129 50, Rima 247·—, Alpiny 145 40, renta majowa —·—, Renta korony węgierskiej 99 40, losy turec. 59·70, Marki —·—.

Berlin dnia 8 lutego. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowane: kredyty austryjackie 226 50, staatsbany 145·—, losy tureckie 112·75

— **Wiedeń** d. 8 Lutego. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 10 minut 40 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 361 15 węg. zakład kredytowy —·—, anglobanki —·—, lenderbanki 217 50, koleje państwowe 341·—, elbethal —·—, akcye tytoniowe —·—, alpiny —·—, losy tureckie —·—, unionbanki —·—, ruble —·—.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 8 lutego. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej") Pszenica 10·50 do 10·85, żyto 7·50 do 7·80, jęczmień browarny —·— do 6·80, jęczmień pastewny 0·— do 0·—, owies 6·80 do 7·— rzepak 11 50 do 12·75, groch 6·75 do 9·— wyka 5·25 do 5 75, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 5·50 do 6·—, hreczka 7·75 do 7·—, koniczyna czerwona galic. 32 — do 45 —, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 5·20 do 5 80, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termina od 14·25 do 14 50, Tymotka 15·— do 18.—, Waranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 8 lutego.

Notowano pszenicę na jesień —·— do —·— pszenicę na wiosnę 11 86 do 11 83, żyto na jesień 0·— do 0·—, żyto na wiosnę 8·88 do 8 86, owies na jesień 0·— do 0·—, owies na wiosnę 6·66 do 6·68, kukurudza na listopad 0·— do 0·— kukurudza na maj-czerwiec 5·53 do 5.59, rzepak na sierp.-wrzes. —·— do —·— Spirytus kontyngentowy 10.000 l. % zaraz do oddania 18 10 do 18 30.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 8 lutego.

Hotel Żorsa. J. hr. Tarnowska ze Śniatynki, K. br. Banbidy z Grodzisk, F. Fellner z Wiednia, F. Guzkowski z Rawy, E. Sapiński z Wejkówki, Jan Zedurowicz z Wołczkowa, ks. Teod. Korduba z Brzeżan.

Hotel Europejski. Br. Lang z Wieczorek, W. Lange z Hamburga, ks. A. Słoński z Hruszowa, E. Glogier z Tarnopola, K. Przybyłowski z Krzyworówsej, B. Stahlberger z Łukawicy, B. Robertsona z Rosyi.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

27

Zabójca Delicyi.

Powieść przez Maryę Corelli.

Przetłumaczyła z angielskiego Marya Finklówna.

(Ciąg dalszy).

I wyrwała swoją rękę, którą Valdis, przestraszony dziką namiętnością jej słów i słowrogo świecącemi oczyma, machinalnie uchwycił.

— Nie ma niebezpieczeństwa, zapewniam pana. Wierzę w Boga; a jest tyle myśli Bożych w piękności szerokiego morza, że patrząc na tę jego potęgę staję się spokojniejszą i silniejszą; ale czy odgadniesz pan, dlaczego odjechałam?

Valdis potrząsnął głową przecząco — wzruszony akcentem, jakim wymawiała te słowa.

— Bo bałam się, że go zabiję! — rzekła prawie szeptem. — Bałam się samej siebie! Zdawało mi się nieraz, że gdy zobaczę go, wchodzącego do mego pokoju z tą miną pewną siebie, z uśmiechem na ustach, podczas kiedy ja wiem o jego zdradzie, znam hypokryzyę jego uścisku i pocałunku, mogłabym w pierwszym szale zamordować go! Było to możliwe; wiedziałam o tem; spowiadałam się z tego przed Bogiem; ale mimo modlitwy i spowiedzi zła myśl pozostała! Gotowam to uczynić w chwili szału, w takiej chwili, gdy obrażona miłość zawoła o pomstę, nie oglądając się na żaden hamulec — i dlatego uciekłam; ale teraz zdaje mi się, że morze i świeże powietrze pochłonęły złe instynkta moje — i będę się starać zadowolić samotnością, dopóki nie umrę!

Valdis milczał. Delicya patrzała na morze ciemne, szumiące z cicha.

— I cóż to jest życie? — zaczęła znowu. — Chwila, cień, złudzenie, może sen duszy. Patrząc na tłum ludzi, spieszących w różne strony, by burzyć, budować, walczyć, zdobywać, wytężać swe siły w tej mrówczej pracy, łączyć się, odradzać i wychowywać nowe pokolenia — strasznie pomyśleć, że to samo koło kręci się i obraca lat tysiące, poruszane tem samem uczuciem, dążeniem. I cóż ludzki umysł ślad zostawił, po całej ziemi, wszędzie te same zabiegi, te same troski, te same radości i te same myśli, które śmierć zawsze przecina. Cóż to jest? Złudzenie czy rzeczywistość? Gdzie cel? Optymiści widzą w tem postęp, lecz czy to jest pewnem? I dokąd dąży ten postęp? Do czego? Co to jest „naprzód?" Co do mnie, sądzę, że głównym powabem życia jest miłość; bez miłości jest życie prawie nic nieznaczącem i zapewne nie warte trudu zachowania go. Czy zgadzasz się pan ze mną?

Popatrzyła na niego i przestraszyła się dziwnym wyrazem jego twarzy. Złożył błagalnie ręce.

— Na Boga, nie mów pani tak do mnie! — wyszeptał. — Dręczysz mnie pani niewymownie.

Patrzyła ciągle na niego przestraszona, zdziwiona.

Umilkł na chwilę, potem począł mówić cichym głosem:

— Masz pani taką niewinną naturę, że nie potrafisz nic ukryć, ani też nie przypuszczasz, iż inni coś ukrywają przed tobą. Jak nie podejrzywałaś nigdy męża o niewierność, tak nie domyślałaś się również, iż we mnie wre miłość ku tobie. Widziałaś we mnie tylko popularnego aktora, umiejącego udawać różne namiętności. Ale prawdopodobnie nie uwierzyłabyś nigdy, abym był zdolny pokochać prawdziwie i stale jedną kobietę?

— Uwierzyłabym, panie Valdis — rzekła poważnie. — Jestem pewną, że posiadasz naturę stałą i silną, i że w ciebie miłość jest wielkiem słowem.

Popatrzył jej prosto w oczy.

— Dziękuję pani — rzekł cichym głosem — cieszy mnie, że przyznajesz mi to. Pobudza mnie ono do wyspowiadania się przed panią i powiedzenia jej tego, o czem myślałem, że nigdy nie zostanie wypowiedzianem. Ludzie odgadli moją tajemnicę, ale pani nie widziałaś, nie odgadłaś nic. Nie jesteś wcale próżną, aby zrozumieć czar, jaki wywierasz; żyjesz jak anioł w krainie boskich snów i dlatego nie zauważyłaś, że...

Ale ona nagle odskoczyła w bok od niego, wyciągając jakby w obronie ręce przed sobą.

— Nie, nie — wykrzyknęła — nie mów pan, proszę pana o to!

— Muszę i chcę — rzekł Valdis, tracąc zwykłe panowanie nad sobą, bo przyskoczył do niej i chwycił ją za obie ręce. — Odgadłaś wreszcie, że kocham cię Delicyo! Kocham cię całą duszą, każdem tchnieniem mej istoty, każdem uderzeniem mego serca! Starałem się ukryć to przed tobą, walczyłem przeciw temu uczuciu a walka była ciężką, ale gdy powiedziałaś swym słodkim głosem, że bez miłości życie jest niczem, złamałaś moje postanowienie. Nie potrzebujesz obawiać się mnie lub obrażać, bo wiem, co mi odpowiesz. Nie pokochasz mnie nigdy, całe serce oddałaś jednemu mężczyźnie, twemu mężowi; wiem to lepiej od ciebie. Taka natura, jak twoja, nie potrafi kochać drugi raz w życiu. Wiem także, twoja dumna, czysta dusza uważa miłość moją za zniewagę, ponieważ jesteś zamężną, chociaż małżeństwo twoje było ustawiczną zniewagą. Chciałem tylko, żebyś pani wiedziała, że jest jeden człowiek na świecie, który cię uwielbia. Odejdę zaraz i nie będziesz potrzebowała nigdy więcej myśleć o mnie. Widzisz całuję twoje ręce, proszę o przebaczenie za moją śmiałość i zarozumiałość. Nie miałem prawa czynić ci wyznania, ale raczysz mieć litość nademną.

Zatrzymał się, a Delicya usunąwszy ręce z jego uścisku, popatrzyła na niego zasmuconemi oczyma, pełnemi łez. Nie było gniewu w jej twarzy, tylko głucha rozpacz.

— Och tak — szepnęła — któż nie uczułby litości wobec takiego marnotrawstwa miłości-życia! Jest to rzecz bardzo smutna, nie można się gniewać. Dla mnie miłość jest przeszłością. Mogę spojrzeć poza siebie i powiedzieć wraz z niemieckim poetą: „Żyłam i kochałam; nie kocham więcej, a więc nie żyję."

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. października 1897.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7 30	z Ickan (Suczawy, Husiaty[illegible], Kałusza)
"	7 50	z Janowa
"	7·52	z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
"	8·0[illegible]	z Ławocznego (Pesztu) Kałusza, Chyrowa, Stryja
"	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
"	8·[illegible]5	ze Sokala i Rawy ruskiej
"	9 10	z Krakowa (Wiednia Berlina Wrocławia, Warszawy), Wieliczki, Mező Laborcz (Pesztu), Chyrowa przez Przemyśl
"	10·35	z Jarosławia
"	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa (Berlina), Chabówki, N. Sącza przez Tarnów, Rzeszów lub Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Sambora przez Przemyśl.
osobowy	1·40	ze Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa.
pospiesz.	1·50	z Czerniowiec, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Kałusza
"	[illegible]	z Podwołoczysk (Kijowa), Kopyczyńiec, Husiatyna, Brodów na dworzec Podzamcze
"	[illegible]	z Podwołoczysk i t. d. jak wyżej na dworzec główny
osobowy	5·25	ze Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską.
"	[illegible]	z Podwołoczysk, Podwysokiego Brodów na dworzec Podzamcze.
"	5·4[illegible]	z Ickan, Suczawy. Berhometu tylko w poniedz., Seretu, Kozowy.
Noc		
osobowy	[illegible]·04	z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
"	[illegible]	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospiesz.	5·1[illegible]	z Krakowa z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów; z Orłowa, Chabówki, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
osobowy	6·0[illegible]	z Podwołoczysk, Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
"	[illegible]	z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl.
pospiesz.	8·47	z Krakowa, z Jasła przez Rzeszów; z Rawy ruskiej przez Jarosław; z Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, (Pesztu) przez Przemyśl
osobowy	9·10	z Ickan, Nowosielicy i Kałusza
"	9·3[illegible]	z Krakowa, Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław, Orłowa, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mező-Laborcz przez Przemyśl.
pospiesz.	9·43	z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Podwysokiego, na dworzec Podzamcze.
"	9·50	z Ickan, Husiatyna, Kozowy
"	10·00	z Podwołoczysk, Kopyczyniec, Podwysokiego na dworzec główny
osobowy	10·20	ze Stryja, Chyrowa
"	12 10	Ławocznego (Pesztu) Stryja, Kałusza

Pociąg odchodzi ze Lwowa.

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·00	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca głównego
"	6 10	do Ickan, Kozowy, Suczawy
"	6·15	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Podwysokiego z dworca Podzamcze
osobowy	6·45	do Ickan, Husiatyna, Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Rozwadowa, Nadbrzezia Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
"	8 55	do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Mező-Laborcz, (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza Stróża przez Przemyśl i przez Tarnów
"	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
"	9·25	do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca, Jarosławia
"	10 05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca głównego, Kopyczyńce, Husiatyna, Podwysokiego
"	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze, Kopyczyńce, Husiatyna, Podwysokiego
"	10·45	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Kozowy, Sopowa, Seretu
pospiesz.	1 55	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) i Brodów z dworca głównego
"	2 08	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów z dworca Podzamcze
"	2 40	do Czerniowiec, Kałusza, Husiatyna, Körösmező, Seretu, Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu)
	2 50	do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła, przez Rzeszów, Chabówki (przez Rzeszów lub Tarn
osobowy	3·05	do Stryja
"	4:40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	4·4[illegible]	do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Mező-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Rawy ruskiej przez Jarosław, Jasła przez Rzeszów, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów
"	5·20	do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
"	6·45	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Mező-Laborcz (Pesztu)
"	7·05	do Sokala, Rawy ruskiej
"	7·20	do Tarnopola z dworca głównego
"	7·37	do Ławocznego, (Munkacza, Pesztu) Chyrowa, Kałusza
"	7·45	do Tarnopola z dworca Podzamcze
"	7 48	do Janowa
"	10·30	do Ickan (Jass, Gałacza, Bukaresztu) Husiatyna, Kałusza, Nowosielic, Suczawy
pospiesz.	10·50	do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina) Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (przez Przemyśl) Jasła, Chabówki, Orłowa (przez Rzeszów) Chabówki, Orłowa (przez Tarnów) Rozwadowa
osobowy	11·00	do Podwołoczysk i Brodów, Kopyczyńca, Husiatyna z dworca głównego
"	11·27	ten sam z dworca Podzamcze

UWAGA: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godzinie 36 minut czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·10 wieczór do 5·59 rano odznaczone są podkreśleniem liczb minutowych i objęte są **tłustemi** *ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja w Hotel Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.*

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej*, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Nardoowej.*

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pil[illegible]ra i Spółki,